

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie str. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Z powodu zwłóknionego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku

„PODSKARBIOWIE NARODU.”

(OBRZĘDKI Z NATURY.)

I.

PAN BARON U SIEBIE.

(Dalszy ciąg.)

Tak upływały miesiące — znosiłem przycinki, nieraz i grubijańskie wystąpienia cierpliwie, wiedziałem bowiem że wkrótce wyjadę z nim zagranicę gdzie, prócz pensyi, miałem otrzymywać 100 marek miesięcznie t. j. pięćdziesiąt rubli na życie. Z tej kwoty można było oszczędzić coś przecie, i to mię wiązało z panem de Préval.

Nareszcie polecił mi, w początku Lipca, wyrobić pasporty i pewnego pięknego południa wyjechaliśmy „kuryerem bydgoskim” do Berlina.

Dał mi kilkadziesiąt rubli, polecając zająć się wszystkim za niego.

Kupiłem dwa bilety pierwszej klasy dla nas i jeden drugiej dla kamerdynera;—zdziwienie tedy moje granic nie miało gdy nam wskazano wagon salonowy i gdy dowiedziałem się że ten wagon pójdzie aż do pruskiej stolicy. Baron, pomyślałem, ma widocznie ogromne stosunki gdy mu takie grzeczności świadczą.

— Proszę — rzekł na wyjeździe — niech pan zawsze głośno w drodze mówi mi *mr. le baron* i wszędzie zagranicą nie pomijaj pan tego tytułu; to kosztuje wprawdzie po hotelach, ale przecie pieniędzy mi nie brakuje.

Na dworcu spotkałem znajomego, który wiedział że u jakiegoś magnata zajmowałem posadę prywatnego sekretarza. Podszedł do nas, przyjrzał się p. de Préval, który rozmawiał ze swemi damami i odprowadzając mnie na stronę zapytał, tłumiąc śmiech widocznie:

— To twój baron, Zygmuncie?

— Tak — bo co?

— Ależ to taki zwyczajny żyd z Nalewek... a te damy! ha, ha, ha, i śmiał się teraz do rozpuku.

— Baron de Préval! — rzekłem urażony trochę.

— Zapewne! ma w herbie śledzia...

I odszedł mrużąc:

— Tfu do dyabła!

Byliśmy już w wagonie, gdy nadbiegło owo podejrzanе indywiduum, robiące dla pana de Préval operacje pieniężne. Baron, usłyszawszy szwargot swojego powiernika, poprosił mnie, abym kazał przynieść z bufetu syfon wody sodowej. Gdy wróciłem, żydka już nie było;—niemniej przeto jego ukazanie się przykre na mnie sprawiło wrażenie.

Źródło wielkiej i ciągle mnożącej się fortuny braci Prévalów nie było już dla mnie tajemnicą, któż jednak opisał moje zdziwienie, gdy na dywaniku w wagonie znalazłem wizytową kartę hrabiego X..., z temi, olówkiem nakreślonymi słowy, na odwrotnej stronie:

„Wstrętny żydzie!

„Obdarłeś mnie ze skóry; jak wrócisz, porachuję się

z tobą, rozbójniku. Zaufałem ci, wystawiając weksle *in blanco*, a ty, nędzniku, wpisałeś dwa razy tyle niż była umowa, i to na trzymiesięczny termin!... W dodatku wystawiłeś mi Leśniówkę na licytację i za psie pieniądze ją sprzedano. Poczekaj więc, zbrodniarzu, nie ujdzie ci to „bezkarnie!”

Gdy pociąg ruszył — podczas gdy baron wyglądał jednym z okien, ja zastanawiałem się przy drugim, czy wielką popełniłbym zbrodnię, wyrzucając pana de Préval na plant drogi. Oszczędziłbym hrabiemu X... rozprawiania się z baronowską skórą, a społeczeństwu poniżenia, że musi czcić fetyszów takich! Wkrótce przecie otrząsnąłem się z onej myśli nieludzkiej i niechrześcijańskiej, zwłaszcza że za mną była żona i troje dzieci, które karmić należało.

IV.

Za granicą, w Homburgu, pod Frankfurtem nad Menem, gdzie piękną wynajęto dla nas willę, poznałem brata pana Achillesa i jego sławną rodzinę.

Był to wysoki, brodaty żyd, o układnem obejściu, lecz szorstkich, niesympatycznych rysach twarzy. Protoplasta nowej gałęzi rodu de Préval miał niemłodą już lecz przystojną jeszcze żonę, brzydką, małą, z ogromnym, krzywym nosem córeczkę, i rudą jak wiewiórka do niej guwernantkę, właśnie siostrzenicę owego doktora Handleckera, który mię ongi polecił baronowi na sekretarza.

Grali tam wszyscy rolę arystokratów i grali ją tak dobrze, że nawet prawdziwi niemieccy magnaci dali się złudzić tym pozorom. Niemniej przeto, między sobą i w stosunkach prywatnych, byli całymi żydami, i gdyby mi dziś przyszło wydać wyrok o obu braciach, nie wahałbym się przyznać jeszcze jakich takich zalet mojemu chlebodawcy. W istocie bowiem, nie zdarzyło mi się widzieć człowieka tak bez żadnych, nawet pozornych zasad moralnych, jak osobistość p. Leona de Préval. spółnika kilku zakładów przemysłowych w kraju i za granicą, poszóstnego milionera, a chciwca przytem, o jakim nikt, kto go nie znał, pojęcia mieć nie może. Nie było tygodnia, aby p. Leon nie kramarzył się z gospodynią willi, ze służbą, z dostawcami — tak, że trzy razy w ciągu dwóch miesięcy, musiały się mieścić sądy miejscowe w te zatargi. Do tego nareszcie doszło, że mu wymówiono mieszkanie we wspólnie przez nas zajmowanej willi i musiał się przeprowadzić do hotelu.

Pan Leon był wielce głupim i wielce nadętym izraelitą, którego nowa skóra wcale nie zmieniła i który tracił zawsze tym *Leoszem*, co go z Paryża do Warszawy etapami odstawiono. Pragnąłem też serdecznie aby co prędzej wrócić do kraju; — zmuszony bowiem przez połowę dnia słuchać samochwalstwa pana Leona, czułem się ciężko znudzonym i znudzonym.

Okoliczności szczęśliwe, raczej zagadkowa do dziś dla mnie sprawa, wypędziła nas z Homburga.

Jak już wspominałem, mój baron lubił się pokazać i sypanąć pieniędzmi gdzie nie było ich potrzeba. Przytem, choć fatalny krótkowidz, o ile zauważyłem, lubił on piękne kobiety, kupował im sute prezenta i wtedy popełniał nader liczne niedorzeczności.

Z rudą, dość przystojną guwernantką swej siostrzenicy, znał się już z dawnych czasów — byli tedy nierozdzielni.

Dawał jej pieniądze i podarki, widocznie jednak jego braterstwo niczego się nie domyślali.

Raz, w sklepie gdzie zwykle ze mną kupował papierosy, zwróciłem jego uwagę na niezwykle piękną pannę sklepową, młodą, zgrabną, niebieskooką niemeczkę. Od owego też czasu, baron sam już z kamerdynerem chodził co dzień do tego sklepu i znosił całe fary paliwa, którem częstował po tem wszystkich w domu i nawet garsonów w restauracji.

Na kilka dni przed awanturą, wezwał mnie z sobą do sklepu jubilerskiego, i tam polecił mi wybrać piękną, w cenie pięciuset marek, bransoletę, i kazawszy wryć wewnątrz: „od barona Achillesa de Préval“. wrócił, schował ją do kieszeni, a uwolniwszy mnie dnia tego, oddalił się z kamerdynerem.

W willi, zapytywano mnie gdzie byliśmy; że zaś nie zalecił mi p. de Préval tajemnicy — powiedziałem o bransolecie, chwając że była bardzo efektowną, w kształcie pół dębowego, pół laurowego liścia, z żółędziami z pereł i turkusów i z ładną, brylantową zapinką w środku.

Guwernantka, biała jak płótno, opuściła salon i wkrótce dostrzegłem przez okno, jak naprędce odziana, dążyła szybko ku śródmieściu.

Owego dnia byłem wolny zupełnie — udałem się tedy do Koenigsteinu i wróciłem dopiero późnym wieczorem.

Przyjął mnie, oczekujący mego przybycia kamerdyner, a miał na ustach uśmiech tajemniczy i jakiś filuterny trochę.

— Cóż się stało, że jeszcze nie śpisz, Andrzeju? — spytałem, widząc że idzie za mną do saloniku.

Kładąc palec na ustach, zalecił mi milczenie. Dopiero po zamknięciu drzwi i przekonaniu się że nas nikt nie podsłuchuje, rzekł:

— Jutro o świcie jedziemy do Drezna i następnie do kraju. Zapakowałem już pańskie rzeczy.

— Ale cóż się tu stało?

Ruszył ramionami.

— Panna Nina... posprzeczała się z panem baronem, za co ją natychmiast wyrzucono za drzwi. Pojechała pociągiem o 9-tej z wieczora; wpiersz jednak odebrała od sklepowej z dystrybucji tę bransoletę. Tam się też podobno wszyscy poczuli.

— Żartujesz chyba?

— Jutro pan sam obaczy... ale niechże mnie pan nie zdradził! Kazano mi powiedzieć tylko, że jaśnie pan otrzymał z Warszawy ostrzeżenie o możliwości wielkiej straty pieniężnej i dlatego powraca.

Jakoż nazajutrz, gdyśmy jechali na dworzec, rzekł do mnie pan de Préval:

— Szelmowska sprawa; zaziębiłem się onegdaj na wycieczce do Frankfurtu i zęby rwą mnie straszliwie; uważałeś pan że mam twarz z jednej strony mocno napuchniętą?

— Uważałem! — odparłem.

WIDZIADŁO.

(OBRAZEK).

Nocy z 2-go na 3-ci Grudnia 1870 r. nie zapomnę nigdy w życiu.

Śnieg, padając przez godzinę dużemi płatami, przypruszył pole bitwy między Artenay i Cercottes, pod Orleanem; — niezmierna równina, poprzęzyna drogami, wzdłuż których sterczały bezlistne teraz drzewka owocowe, przedstawiała widok godny pędzla artysty.

Ku północy, miasteczko Artenay stało w płomieniach całe — od strony południa krwawiło się na widnokręgu Cercottes, z którego wicher podrywał ku chmurnemu niebu kłęby dymu i niezmiernie iskier snopy; — na prawo dogasały wioski przed Rouan położone, na lewo zaś bohaterskie Pathay świeciło jak blade-czerwona wstęga, dłonią Tytanów, tuż nad ziemią rozwinięta.

Równina, w tem ognistym okoleniu, wyglądała jak olbrzymia skóra tygrysa: ciemne centki zastępowały miejsca gdzie śnieg, upadły na ciepłe trupy i zwilżoną krwią ziemię, topniał natychmiastowo, — białe tło tworzyły przestrzenie, zryte jak pługiem, granatami, a teraz zupełnie śniegiem przysypane.

Z przed pierwszych domów Cercottes, t. j. z miejsca, z którego wyruszyłem z moimi dragonami, jako dowodzący przybochną strażą naczelnika naszej dywizji, — pole bitwy wydawało mi się niezmiernem, starem cmentarzyskiem, pełnem mogił zapadłych na pół w ziemię, poprzewracanych nagrobków, zwalonych ręką czasu drzew olbrzymich.

— Aj, aj! jak bolil — piszczał, trzymając chustkę przy swej barońskiej fizygnomii.

Byłem mimowolnym sprawcą całej awantury: wiedział o tem pan de Préval i, jak sądzę, przy sposobności postanowił się zemścić, choć Bogiem a prawdą nie było w tem wszystkim tak wielkiej mojej winy.

(Dokończenie nastąpi.)

OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
EDWARDA DRUMONTA.

KSIĘGA PIERWSZA.

Na wsi.

(Od Maja do Grudnia 1889.)

(Dalszy ciąg.)

Rama świetna jest jak zwykle. Posłuchajmy raczej lirycznego opisu, zamieszczonego w „Evenement“.

„Godzina jedenasta. Oprawy we wspaniałe kraty monumentalny portyk wielkiego bankiera przepuszcza pojazdy; zatrzymują się one pod falą światła przed szerokim peronem, który w głębi podwórza ukazuje schody gościnne. Olbrzymie lwy siedzące przy nich zdają się z uprzejmą miną przypatrywać świeżym toaletom i usmiechniętym twarzom przechodzących około nich.

„Otwiera się przedsięonek olbrzymich proporcji, noszący charakter poważnego przepychu. Wsparty na kolumnach jońskich, z posadzką z marmuru białego i czarnego, ozdobiony jest posągami, których podstawy nikną w krzewach azalii. W zagłębieniu, dwa krzyżujące się z sobą delfiny tworzą wodotrysk, sączący po kropki chłód i harmonię; girlandy z kwiatów mieszają w to wszystko wdzięk swoich barw i woni.

„Zastęp lokai stoi nieruchomy, ubrany wykwiłtnie a poważnie. Liberya niebieska, dwa rzędy guzików płaskich, bez herbów i bez cyfr, z pod której ledwie się ukazuje spód żółtej kamizelki; pończochy jedwabne czerwone, trzewiki z kłamrami; pudru ani śladu.

„Schody są ogromne. Białe posągi stoją w niszach, obramowanych różami; takimi musiały być ofiary czynione bóstwom Olimpu, w Partenonie albo w Delfach.

„Wchodząc na górę widzi się szereg salonów, przez okna oszklone, z których niebawem, niby z łóż teatralnych, będzie można oglądać rosnące fale gości, przybywające w mieniących się trenach jedwabnych, w chmurach koronek rzuconych na nagie ramiona, w blaskach kamieni, podobnych do krążących konstelacyj“.

W miarę jednak jak stępem wjeżdżaliśmy na okropne pole — nierówności te wychylały się z pod śnieżnego całunu, jako szczytki dział, wozów z nabojami, cielska artyleryjskich koni, wreszcie jako gromadki trupów ludzkich.

Konie nasze stąpały ostrożnie, podnosząc wysoko kopyta, unikając z dziwną zaiste zręcznością leżących trupów; często rzucały się gwałtownie w tył, jakby strwożone, gdy trzeba było przebyć zawałę pobitych ich towarzyszków. Wtedy ostroga zmuszała je do pójscia naprzód, a wędzidło zniewalało do chodu w linii prostej.

W miejscu, gdzie na połowie odległości od Artenay, wznosi się przy głównej drodze krzyż kamienny — musieliśmy zejść z siodła i przeprowadzić nasze wierzchowce. Dwa bataliony Legii, ustawione w czworobok, walczyły tam o zmroku.

Przeszło trzysta trupów leżało w kilku szeregach; tuż przy nich wał z ułanów pruskich i ich koni, trzy zerwane z lawet działa i kilkudziesięciu strzelców wirtemberskich, skłutych bagnetami w przydrożnym rowie — niemal u stóp kamiennego Znaku wiary.

Oddawszy cugle mego konia jednemu z żołnierzy, podszedłem ku podstawie krzyża. Płaszcz mój biały, spięty pod szyją, lecz zarzucony tylko na ramiona włókł się po ziemi.

Nagle, uczułem szarpnięcie i, odwróciwszy się, dostrzegłem ze śniegu wystającą rękę. Skulona pięść trzymała brzeg płaszcza, usiłując przyciągnąć go ku ciału.

— *Qui vive?* — zawołałem półgłosem.

— *Un prêtre, oh — un prêtre, par pitié!*... — usłyszałem tuż za sobą.

Między trzema ułanami, z których jeden miał złamany w piersiach bagnet chassopotu, dostrzegłem leżącego podoficera z Legii; jego to ręka za płaszcz mnie uchwyciła.

— Czy chcesz żeby cię zaniesiono do naszej polowej

Tłum, przejęty respektem i wzruszeniem, defiluje przed odzwiercniętymi, którzy „wprowadzają nie anonując”.

Baronowa Alfonsowa jest w białej toalecie „a jej wytworne maniere podnoszą jeszcze jej niespożytą piękność”. Pani Maurycowa Efrussi w toalecie różowej. Jeden tylko sznur pereł na szyi i pszczoła dyamentowa we włosach. „Rzekłbyś—woła kronikarz w zachwycie.—Jutrzenka, która zstąpiła z niebiosów, aby się zbliżyć do śmiertelników”.

Niczego nie brakuje na tym balu, nawet Maryi Antoniny, której portret — jak nas naucza ciągle nasz przewodnik — „wisi akurat naprzeciwko okna, przed którym wznosiło się rusztowanie królowej”. To już nie jubileusz 89-o roku ale jubileusz 93. Klawikord nieszczęśliwej królowej jest w Ferrières, portret jej jest przy ulicy św. Florentyna, Montmorencowie wycierają salony żydowskie. Ładny komplet!...

„Bal jest w całej pełni a baron Alfons de Rotszyld we własnej osobie tańczy walca z baronową d’Hervey de Saint-Denis, która, doznawszy takiego zaszczytu, nie może zdecydować się odejść”.

„W sali bufetowej goście zaczynają wieczerzać, oczekując na rozstawienie małych stolików po kotylicie”.

„Sala ta ozdobiona jest pięcioma wielkimi kryształowymi świecznikami i ma pięć wielkich okien, których firanki jedwabne pomarańczowe mają szlaki białe, haftowane w kwiaty różnobarwne. Ściany zdobią malowidła pompejańskie; jedna ściana pokryta jest zwierciadłami, w których przegląda się piękne popiersie z wieku szesnastego. W jednym końcu sali, w wielkiej niszy z marmuru szarego, z miedzianymi inkrustacjami, stoi piękny posąg Wenery, zasłaniającej się od strzały, którą Amor chce ku niej wypuścić”.

Stwierdziwszy obecność przy ulicy świętego Florentyna wszystkich tych wielkich panów, którzy po katastrofie banku dyskontowego przybiegli płaszczyć się przed Rotszyldami, trzeba zaznaczyć, że zaczyna się zbawienna reakcja.

Zebranie w Neuilly, które znalazło rozgłos w całej Europie, jest świetnym tego dowodem.

Widziano tam, zmieszanych po bratersku z robotnikami, zbliżonych do ludzi pracy w uczuciu patryotyzmu i sprawiedliwości, szlachciców, których nazwiska przywodzą na pamięć najpiękniejsze karty dziejów naszych: księcia de Luyne, księcia d’Uzès, hrabiego Gontau-Biron, hr. de Dion, vicehrabiego de Kerreguen, margrabiego de Saully, barona de Meyronnet, vicehrabiego de Breteuil, księcia Poniatowskiego.

Po przyjęciu jakiego doznał mój zacny przyjaciel, margrabia de Morès, gdy w wymownych słowach stwierdził wstręt jaki cała Francja czuje do żyda, przedstawiciele arystokracji powinni byli zrozumieć, jak wszyscy francuzi gotowi byłiby rzucić się sobie w objęcia, gdyby żyd, płacony przez Niemców, nie rozdmuchiwał ciągle niezgody, nie wzniecał nieporozumień, nie popychał nas ciągle do bójki pomiędzy sobą.

lecznicy? — spytałem, nachylając się nad twarzą biedaka. — Gdzie jesteś ranny?

— *Un prêtre!* — szepnął patrząc na mnie błędnymi oczami.

Na dźwięk mej świstawki nadbiegło kilku ludzi.

— Poprosić tu pana Dumont! — zawołałem — i niech tam który z was pojedzie do Cercottes, po szpitalną posługę; trzeba będzie sprowadzić wózek.

— *Un... prêtre!* Ah. Boże! — jęknął jeszcze ranny.

Usłyszawszy ten ostatni wykrzyk biedaka, ukląknłem przy nim i wzięłem w moje dłonie kostniałą jego rękę.

— Jesteś ziomkiem mym, prawda? — rzekłem przybliżając mu do ust moją polową flaszkę pełną koniaku...

— Tak... — szepnął słabym głosem. — Ale miej pan liść nademną... księdza!

— Zkądże tu ksiądz być może? gdzie jesteś ranny?

— Mam zdruzgotane obie nogi... zdaje mi się że odłamem granatu, bo w chwili gdy pchnąłem bagnetem tego ot Niemca co tu obok leży, ujrzałem błysk oślepiający i jak uderzenie piorunu... prócz tego...

— Cóż jeszcze?...

— Tu, tu... w piersiach... ale księdza...

Nadszedł lekarz pułkowy, wspomniany pan Dumont i obejrzał rannego.

Spojrzałem mu w oczy pytająco.

Ruszył ramionami i szepnął mi do ucha:

— Dziwię się że jeszcze żyje...

— Więc tak ciężko ranny? Ja chciałem odesłać go do Cercottes.

— Jak go ztąd wezmą, nie pożyje nawet piętnastu minut: ma pod kolanami obie nogi potrzaskane i pchnięcie lancą w piersi...

Tłum arystokratyczny, który w maju cisnął się w salo- nach Rotszylda, reprezentuje osmnaście lat życia Paryża, peryod, podczas którego wpływ żydowski, jednocześnie z hegemonią niemiecką w świecie, doszedł do kulminacyjnego swego stanowiska w życiu paryskim.

Wszystkim tym wielkim panom i wielkim damom, żyd ukazywał się jako dobroczyńca. Na zapewnienie hrabiego wszyscy ci poczciwcy byli przekonani, że Rotszyld nic innego nie ma na myśli, tylko restaurację monarchii, a tymczasem restauruje żołądki dobrymi obiadami i rozrywa oczy pięknymi balami...

Po osmnastu latach cały ten świat spostrzegł, że go haniebnie zmistyfikowano. Niema podłości, którejby się żydzi nie dopuścili względem tych istot bardzo powierzchownych, bardzo lekkomyślnych bez wątpienia, ale poczciwych i bez zółci. Ci, którym ruina stowarzyszenia *Union générale* zostawiła jeszcze trochę pierza, stracili je w innych interesach, na wiarę wskazówek, jakich baronowie hebrajscy, w porozumieniu ze swoimi współnikami z giełdy, dostarczali swoim mniemanym przyjaciółom, pod pieczęcią jak największej tajemnicy. Ci nawet, którzy nie wdawali się w interesy, ujrzeni się napół zrujnowanymi przez przesilenia przemysłowe i rolnicze, wywołane nienasyconą chciwością żydów.

Nie w tem jednak leży stanowczy powód wstrętu jakiego ludzkiego serca z wielkiego świata zaczynają doznawać do wszystkiego co żydowskie. Nie oceniając całej doniosłości kwestyi socyalnej, wielu prawdziwych francuzów zostało oburzonych zuchwałstwem, z jakim żydzi dokonywali swoich operacji, traktując Francję jako kraj zawojowany, wywracając wszystko co im nie było na rękę; ludzi delikatnych i wrażliwych nie tyle może raziły same czyny, jak brutalność, cynizm, ordynarność formy.

To pewna, że prawdziwy wielki świat nie kryje się z tem, iż ma żydów powyżej uszów. W wielkich klubach nie szepczą im obelg; żydom żyjącym w świecie, opowiadają niecne czyny dokonane przez bandę, samobójstwa wywołane przez nią.

Edward Rotszyld, syn Alfonsa, został haniebnie wyproszony za drzwi, gdy się przedstawił w Jockey-Klubie i w Union; przed dziesięcioma laty byłby przyjęty jednomyślnie.

W klubie przy ulicy Królewskiej, galerya objawami swojej sympatii dodawała otuchy margrabiemu de Morès, który grał w bakarata z Maurycym Efrussim, a wygrawszy rzekł zięciowi Rotszylda: „Będę miał jeszcze więcej pieniędzy na propagandę antysemitką”. Inny byłby się rozgniewał. Żyd się nie gniewa, on maskuje swój gniew złotym usmiechem i myśli sobie, że się zemści na naszych biednych wieśniakach francuzkich, szachrując jeszcze bardziej zbożem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— Panie, księdza!... — szepnął jeszcze ranny.

Przyszła mi dziwna myśl do głowy:

Przedemną był Krzyż Pański, — a w świetle dalekich pożarów iskrzył się na nim brązowy wizerunek Zbawiciela. Do koła niezmierna, pokryta trupami równina; w dali sły- szałem tentent koni oddalającego się oddziału, — dalej jeszcze, na wzgórzach, płonęły ognie przednich straży germańskich. Przy mnie stał lekarz niecierpliwie się widocznie.

— Doktorze, — rzekłem — racz powiedzieć generałowi że mnie tu znajdzie z powrotem; rodak mój kona... znam go... i w tej chwili opuścić go nie mogę. Niech de Marianne weźmie za mnie dowództwo plutonu.

Skinąłem na posługującego mi dragona, aby się oddalił z końmi nieco na stronę — a sam, znów ukląknłem przy umierającym i zrobiwszy mu na czole znak Krzyża Świętego, pochylałem się ku biedakowi, dotykając prawie jego bladej twarzy.

— Pierwsi chrześciance — szepnąłem wzruszony — w braku kapłana, jeden drugiemu wyznawali swe grzechy... Słucham cię tedy mój bracie, a przysięgam: za chwilę zapomnę już o wszystkim.

— Oh, nie — nie trzeba! — szepnął umierający. Powtórz to, co usłyszysz, komu chcesz tylko... ah, cierpię!... to widać... ono wiecznie mnie przesładuje!...

Nieszczęśliwy majaczył widocznie.

— Słuchaj, — mówił głosem cichym, urywając słowa, których część w jakies rżenie przechodziła; — byłem złym i bardzo złym w życiu! Postępowaniem swoim zabiłem rodziców i... nie dość tego: po śmierci, wyrzuciłem ich z grobu... przehułałem i przepiłem ten marny kawałek ziemi, w którym ich złożono. Dziś popioły tych, co mi życie dali, walają się we wspólnym dole nędzarzy... Bóg mnie karze!...

LISTY O IRLANDYI.

przez
St. PIASTA.

XXV.

Z tego co się wyżej powiedziało widać, na jak potężnej podstawie opierają się argumentacje tych, którzy o irlandzkim „Home-Rule’u” słyszeć nie chcą. Pomimo silnej agitacji znacznego odłamu partji Gladstone’a, nie przestającej dowodzić, że argumentacje te są poprostu strachami na dzieci, większość narodu, która ma przecież decydujący głos w tej sprawie, trzyma ich się oburącz, poprostu przez obawę chaosu, w jaki popadłoby w Wielkiej Brytanii wszystko, z chwilą otwarcia wrót narodowego parlamentu w Dublinie.

Zdawałoby się że irlandczycy zmiierzający do swego celu prostą drogą, celem usunięcia przeszkód jakie im na tej drodze piętrzy obawa o całość państwa, w interesie własnym powinni na każdym kroku przekonywać swoich przeciwników, że podnosząc rękę na jednoś prawodawczą obu krajów, dalecy są od myśli rozerwania odwiecznego politycznego ich związku. Tymczasem cóż? Tymczasem zdumiony świat usłyszał w dniu 3 Listopada 1885 roku takie, groźne dla jedności państwowej słowa wyszłe z ust Parnella:

„Uznamy się za zadowolonych wtedy dopiero, kiedy uzyskamy pełne prawo urządzania wedle naszej woli naszych domowych spraw, kiedy ogół nasz stanie się narodem, i kiedy przyznane nam zostaną prawa pracowania dla jego dobra zdala od obcej kontroli, (*free from outside control*) by mu zdobyć należne stanowisko pomiędzy narodami świata”.

Słowa te wygłoszone w Castlebar, wywołały wrzenie w całej Anglii, ale nie pozostały bez pewnego echa i w Irlandji. Zatrwożeni aspiracyami, osłoniętymi dość przejrzyście gaza, podnieśli się przeciw uroszczeniom Parnella ci, którzy stanowią tam jak dotąd olbrzymią potęgę — i w czyich rękach jest dziś cała ziemia, — landlordzi.

Gladstone — powiedzieli oni wtedy, — jest poprostu dzieciniałym starcem, ani przewiduje, do czego doprowadzi jego agitacja, a my jesteśmy przecież anglikami i anglikami pozostać chcemy.

I rozrzućli w milionach egzemplarzy przedruk przemówienia Healy’ego w Bostonie, który już bez obsłonek wypowiedział do czego Irlandja zmierza.

Przemówienie to było rzeczywiście policzkiem dla Anglii. Oto jego końcowy ustęp:

„Pragniemy — wołał on wobec tysięcznych tłumów, — aby Irlandja stała się tem, do czego ją Opatrzność przegna-

„Bóg?... przecie go niema! oduczono mnie wierzyć że istnieje...”

Twarz mu teraz płonęła, oczy iskrzyły się, a zimne ręce kurczowo ścisnęły moje dłonie.

„Nie miałem odpowiednich pierwszych podstaw wykształcenia, a gdy błądząc z próżniactwa po szerokim świecie, dorwałem się ksiąg, bezładu i na ślepo czytanych — powstał w mej głowie chaos nieopisany.

„Następnie, okoliczności życia zetknęły mnie tu, zagranicą, z kilkoma niedowarzonymi półgłówkami, moimi rodakami, których opatrzone (za ojcowskie talary) w szumne dyplomy niemieckich uniwersytetów.

„Kapłan był u nich niesumiennym wyzyskiwaczem głupoty ludu, a kraj nasz podłym zakątkiem, gnieźdzącym w sobie spleśniałe, średniowieczne przesady ..

„Młody, niedoświadczony, olśniony nowością, przyłgnąłem sercem i duszą... nie — wszystkimi nerwami (jak mędracy ci utrzymywali) do „nowych zasad“, uwalniających mnie odrazu, od wszelkich obowiązków; — uwierzyłem zrezygnowanym szalbierzom na ich słowo i więzkę gołych frazesów, obalających jednym zamachem Boga, miłość swoich współbraci i wywodzących wszystko od małpy!...”

„Nie pojmowałem jak ta rana w piersiach i pogruchotałe nogi mówić mu dozwalały.

„On jednak wstrząsnął się, błysnął rozszerzonymi nadmiernie zrenicami i ciągnął dalej:

„Póki miałem zasiłki z domu — byłem dzielnym pozytywistą — szermierzem w pierwszym szeregu armji życia, dla użycia. Gdy jednak pękły z boleści rodziców serca — gdy dłonie wspierające mnie ukryły się w mogile, zacząłem nabyte teorie zastosowywać w praktyce, dla zapewnienia sobie i nadal pozytywnych rozkoszy.

czyła: potężnym narodem (*a powerful nation*). Nie szukamy kompromisu z Anglią. Na podobieństwo Mistrza, który rzekł kusicielowi gdy ten ofiarował mu królestwo ziemi: „precz szatanie“, tak my się teraz odzywamy: „precz Saxonie“ (*Begone Saxon*).

I stała się, po rozpowszechnieniu tej mowy, rzecz nie powiemy korzystna dla „Home-Rule’u“ i rozległ się między klasami wpływowemi w Anglii, Szkocji i Irlandji głośny okrzyk: „żadnych kompromisów z buntownikami, którzy pragną rozerwania państwa”.

Okrzyk ten brzmi tam dotąd w powietrzu, a potęguje się jego ta okoliczność, że w Szkocji i Walii pewne stronnictwa nie przestają utrzymywać, iż w razie przyznania Irlandji oddzielnego parlamentu, zażądają oni natychmiast oddzielnej reprezentacji dla swoich krajów i tym sposobem rozbiją Wielką Brytanię nie na dwa, ale na cztery prawie niezależne od siebie państwa, złączone jedynie cementem jednej korony.

Te i tym podobne obawy sprawiają, że jak na dziś „Home-Rule“ Parnella, nie ma szans prawie żadnych. Powiadamy: jak na dziś, bo czyż kto jest w stanie przewidzieć to co jutro przyniesie? To też wiedzą o tem dobrze irlandczycy i pogrążają się coraz bardziej w biernej opozycji. Boykotyzm zatem, więcej niż kiedykolwiek terroryzuje obecnie farmerów chcących płacić dzierżawne raty i landlordów ściągających je nieludzkimi środkami, *Moonlighterzy* po drogach Kerry głośniejsz niż dawniej zaznaczają swoją obecność, a narodowa Liga energiczniej niż kiedykolwiek wspiera tych wszystkich, którzy opierają się istniejącemu porządkowi rzeczy.

Co z tego wszystkiego wyniknie, przewidzieć trudno. Wprawdzie nie jest rzeczą niemożliwą dorwanie się starego Gladstone’a do władzy i przeprowadzenie reform w duchu irlandzkiego „Home-Rule’u“ ale i w tym wypadku nawet, reformy te nie pójdą tak gładko jakby to się pozornie zdawać mogło. Tymczasem wpływowe organa prasy publicznej i liczni publicyści domagają się użycia przez rząd ostrych środków i rozwiązania poprostu Ligi, jako instytucji buntowniczej, zachęcającej do nieposłuszeństwa względem prawa. Głosy takie są rzeczywiście charakterystyczne w Anglii, w tym kraju swobody w najszerszem znaczeniu tego wyrazu. Dowodzą one, że agitacja irlandzka przejadła się tam już znacznej masie narodu i że na zwalenie jej, nie chcą oni poskąpić żadnych ofiar. Jak dotąd, rząd na te głosy jest jeszcze obojętnym i zadawała się zajmowaniem wyczekującego stanowiska, ale jak długo stan ten trwać będzie? Nadejść może chwila, że rząd pójdzie w kierunku, w którym go popychają i zacznie się gospodarka wyjątkowego stanu w Irlandji, która Bóg wie do czego doprowadzi.

„Odartemu z wiary, pozostał jeden już tylko hamulec... bojaźń sądu i... kryminału!

„Eh, a zręczność od czego? Cała tajemnica polegała na tem jedynie, aby nie dać się złapać na gorącym uczynku.

„Raz jednak, złapano mnie i... dobrze.

„Wyszedłszy z więzienia, potrzebowałem pieniędzy, zwróciłem się tedy do powiarków moich.

„Wyśmiano mnie i wyszydono: „Precz z wróblem co się dał wziąć na plewy!“ oto była odpowiedź moich pobratymców z idei.

„Jeden wszakże, rodak niestety, dał mi radę praktyczną.

„— Postaraj się o kilkaset rubli i wynoś się do Ameryki.

„— Ależ ja nie mam ani grosza!

„Pomyślał chwilę, a znając dobrze moje rodzinne stosunki:

„— Ba, a Powązki w Warszawie — rzucił.

„— Nie rozumiem.

„— Sam kiedyś wspominałeś, że masz w głównej alei piękny, obszerny grób rodzinny, okolony brzożami płaczącymi.

„— Tak, ale...

„— Sprzedaj go, jesteś jedynym spadkobiercą... a rząd możesz przeprowadzić korespondencję i zawrzeć umowę.

„— A rodzice? oni tam spoczywają przecie! — szepnąłem już z wahaniem.

„— Rodzice? Przecież ci już nie zrobią awantury!

„Zbladłem mimowoli.

„— Eh, bracie! — mówił dalej kolega — wiedza nasza pozytywna uczy, że to są wszystko głupstwa i przesady! Śmierć i potem... nic — nic zgola! Za grób w tak pięknym miejscu dostaniesz z 500 rs.; a jeżeli trafisz na głupca, skubniesz go i na tysiąc może.

„— Ależ to zbrodnia! — wyjąkałem.

Czy przywódcy ludu irlandzkiego ewentualności takiej nie biorą w rachubę?

Za odpowiedź przytoczymy słowa stronnika Parnella, Redmonda, wygłoszone w dniu 17 Maja 1885 r. na granicy Anglii i Szkocji.

„— Dlaczego Irlandczycy tak serdecznie kochają Mahdiego? Ponieważ Mahdi jest wrogiem Anglii i zabija anglików“.

Pytanie: czy ludzie przemawiający publicznie w ten sposób biorą w rachubę możliwość przebudzenia się z długiej drzemki lwa i ujrzenia schowanych do czasu ostrych jego pazurów?

(Dalszy ciąg nastąpi)

Odpowiedź na recenzję „BADAŃ Z HISTORYZOZOFII“.

Z powodu pomieszczonej w piśmie naszym recenzji, otrzymujemy od szanownego autora „Badań z Historyzozofii“ następującą odpowiedź, którą z zasady bezstronności, jak również przez szacunek dla poważnej pracy naukowej, a wreszcie dla wyświeślenia rzeczy — pomieszczamy najchętniej:

Szanowny Redaktorze.

W N-rach 29 i 30 „Roli“ z r. b. zamieszczoną została recenzja mojej pracy historyzozoficznej. Pozwól, Szanowny Redaktorze, zrobić uwagę, że p. Recenzent przypisał mi myśl, której nigdy nie miałem i której wcale niema w historyzozofii mojej.

P. Recenzent twierdzi, że ja za pomocą matematyki chcę rozwiązywać pytania filozoficzno-moralne.

Otóż takiego zamiaru nigdy nie miałem; wiem bowiem że matematyka ma tylko do czynienia z liczbami, lub w ogóle ze stosunkami znaków oznaczających liczby; że więc matematyka jest tylko językiem, za pomocą którego te stosunki łatwiej mogą być objaśnione i logiczne wywody otrzymane, — i w tem tylko znaczeniu, to jest, jako językiem, posiłkowałem się matematyką.

Nie przez matematykę doszedłem, że w każdej epoce panuje właściwa idea, jak również że epoki te, idące jedna po drugiej, są coraz krótsze. Ten wynik otrzymałem, badając dzieje ludzkości, i o prawdziwości tego wyniku przekonałem się z samychże dziejów — bez matematyki.

Po dojściu do takiego przekonania, nastąpiło mi się pytanie, czy zmniejszanie się epok odbywało się prawidłowo, czy też było ono przypadkowe, zależnem od woli społeczeństwa, które czynami swemi przedłużało lub skracało epokę? Jeżeli zmniejszanie się to było prawidłowe, w takim

— Zbrodnią jest tylko to, za co zamykają do kryminału, a i to jeszcze...

„Poruczniku! — zawołał po chwili milczenia — ach! Boże! patrz... tam... przy krzy... żu... znów oni! to widziadło, trzymają się za ręce... Wczoraj mi... śmierć przepo... wiedzieli... domagając się zwrotu mogiły... dziś przyszli wziąć mnie z sobą... na straszny sąd...“

Mimowoli, spojrzałem ku Krzyżowi — na drogę i nadludzkim tylko wysileniem stłumiłem okrzyk trwogi rwący się z piersi.

U stóp Znak Pańskiego, na purpurowem tle oświeconego dalekiemi pożarami nieba, dostrzegłem, a raczej zdawało mi się że dostrzegam dwa cienie, jakby żywcem ze znanego mi obrazu zdjęte.

— Widzę! — szepnąłem zapatrzony w niepojęte zjawisko.

Byłem przecie zupełnie przytomny a tu, o kilka kroków tylko, jakby z mgły wykrajane, ślaniało się przedemną widziadło tajemnicze.

Jednym skokiem znalazłem się przy drodze.

Postacie znikły nagle, jak marzenie senne, i Chrystus tylko, jak przed chwilą, cały promienny, patrzył na mnie z Krzyża.

Wróciłem do biedaka.

Głowa pod którą mu podłożyłem derę, ściągniętą z siodła zabitego opodał konia, osunęła się na śnieg ze stężoną krwią pomieszany — ręce zeszytywniały już, oczy na wpół tylko otwarte, przybierały ów połysk szklany, właściwy umierającym.

Słuchając dziwnej opowieści, czułem sam zawrót w głowie a lód w piersi. Czyż nie byłem igraszką dziwactwa rannego? Takie rzeczy często się zdarzają. W Afryce, żoł-

razie stosunek długości jednej epoki do długości drugiej powinien być prawidłowym i może on być objaśniony oraz ujęty w pewne formy. Ujęcie jednakże stosunku tego i objaśnienie go zwyczajnym językiem, chociażby najbardziej filozoficznym i najbardziej logicznym, nie jest możliwym z uwagi na komplikację i zawiłość owych stosunków. Do tego właśnie potrzeba było użyć matematyki, która wcale tu nie służyła do odkrycia prawa historycznego, ale służyła, powtarzam, tylko jako język, jako mowa tłumacząca to prawo, a przynajmniej pewną właściwość tego prawa. Matematyka była tu użytą najwłaściwiej, ponieważ tu miała do czynienia z liczbami, oznaczającymi długości epok i — ze stosunkiem tych długości.

Twierdzenie zatem p. Recenzenta, że za pomocą matematyki chciałem rozwiązać pytanie filozoficzno-moralne, jest błędne; takiego zamiaru nigdy nie miałem i nic podobnego niema w historyzozofii mojej.

Podobny zarzut zrobił mi recenzent z gazety „Kraj“ — i dałem mu w swoim czasie następujące objaśnienie:

„Logarytmika nie służy do odnalezienia prawa historycznego, ale jest tylko prostą formą, wyrazem tego prawa, czyli że matematyka została tu zastosowaną nie dla rozwiązania kwestyi moralnej, ale dla łatwiejszego objaśnienia tej kwestyi, dla prostszej redakcyi prawa moralnego. Twierdzenie zatem p. Recenzenta (z „Kraju“), że matematyki użyto dla rozwiązania kwestyi psychologicznej, wypowiedziane zostało bez zbadania rzeczy.“

„Dla lepszego wyjaśnienia kwestyi dodać tu należy, że „logarytmika, przechodząc przez cztery punkty, otrzymane „na zasadzie dziejów historycznych, daje możność uczynienia wniosku co do długości przyszłych epok, a to dlatego, że prawo historyczne, czynne w przeciągu 25 wieków, może być poczytane jako prawo nieulegające zmianom w przyszłości; krzywa zaś, wyrażająca to prawo przez 25 wieków, przedłużona, będzie i nadal to prawo wyrażała. (Badania „z Historyzozofii. Część II. Str. 14)“.

P. Recenzent „Roli“ objaśnia dalej, że idee, które niczem innym nie są tylko pojęciami względniemi z punktu widzenia filozoficznego za prawa rządzące ludzkością uważane mi być nie mogą.

W odpowiedzi na to, zwróć uwagę p. Recenzenta, że wyrazowi *Idea* każdy filozof, zaczawszy od Platona, nadawał inne znaczenie, i dlatego, chcąc być zrozumianym, objaśniłem w Badaniach moich (Część II. Str. 24) znaczenie, jakie przywiązuję do wyrazu *Idea*. Do tego więc objaśnienia odsyłam p. Recenzenta.

W końcu p. Recenzent nadmienia, że „autor Badań z Historyzozofii nie dowiódł naukowo twierdzenia co do odkrycia prawa, rządzącego dziejami ludzkości.“

nierz z mego plutonu, niejaki Boucerolles, umierając zwierzył się kolegom, że nosił w pułku fałszywe nazwisko. Właściwie, miał uksiążęconą rodzinę — sam był markizem de Bercac-d'Avoust... zabił żonę własną i troje dzieci... ukrywał się przed karą.

Wszystko to jednak okazało się później wytworem zgorączkowanej wyobraźni biedaka.

Pochyliłem się nad żołnierzem... dogorywał już...

W dali słychać było znów tentent koni dragonskich... to generał wracał z objazdu.

— Bracie, biedny bracie! — zawołałem ujmując dłoń kolegi-żołnierza.

Rozwarł powieki z wysileniem — usta szepnęły coś... skargę czy modlitwę?

— Tam... tam... znów oni! — szepnął jeszcze.

Zdjąłem kask i uklękawszy u stóp godła Chrystusowego, wyszeptalem:

„Panie, przyjm wyznanie win tego nieszczęsnego, a sąd go nie wedle miary Twej sprawiedliwości, lecz wedle Twego nieograniczonego miłosierdzia!“

Gdy wróciłem ku żołnierzowi — był już bez ducha.

* * *

W miesiącu Sierpniu 1883 r. przybywszy do Warszawy — udałem się na drugi dzień na Powązki, aby powitać mogiły tych moich, których nie sądzonem mi było uścisnąć raz ostatni za życia.

Znając nazwisko nieszczęśliwego, sprawdziłem rzecz całą.

Grób rodziny X... został istotnie przez syna sprzedany — szczątki rodziców rzucono istotnie do wspólnego dołu nędzarzy.

Z...

Sądzę jednak, że prawo, podane przezemnie, stwierdzone zostało objaśnieniami dziejami starożytnego Rzymu i Francji w Części I-jej Badań z Historiografii, a następnie w Części II-jej tychże Badań — objaśnieniem niektórych ważniejszych oddzielnych wypadków i wykonanych prac ludzkich.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego szacunku i poważania
Topolany T. Chrzanowski.
d. 6 Sierpnia 1890 r.

NA POSTERUNKU.

Praktyczny sposób rozwiązania sprawy żydowskiej podjętej przez „generalnego agenta holendersko-amerykańskiego Towarzystwa” p. Luxemburga. — „Do Ameryki! — najkrótsza, najszybsza i najtańsza podróż”. — Interpelacya p. Luxemburga w „Kuryerze Codziennym” i jego objaśnienie w tymże Kuryerze. — List z Łodzi — czyli praktyczne rezultaty działalności „generalnych agencji”. — Dlaczego działalność tę omówiłem obszerniej. — Nie bez nianiek! — Charakterystyczne zdarzenie w pewnym miasteczku powiatowym. — Kassa nierewidowana w ciągu lat 14-stu. — Po naszymu!

Czego nie zdołali dokonać ani p. Prus, ani p. Junosza, ani żaden z... humorystów rozwiązujących „kwestyę żydowską”, to potrafił uczynić pan Maurycy Luxemburg, „Generalny agent holendersko-amerykańskiego Towarzystwa żeglugi parowej”. Nie żartuję bynajmniej! Pan Luxemburg postawił rzecz na punkcie, z którego wyjście może być bardzo łatwym. Żydom jest coraz ciasniej w poczciwym naszym kraju; trzeba więc pewnej części „ludności rdzennej” ułatwić podróż na drugą sferę półkuli a współwyznawcom pana „Generalnego agenta holendersko-amerykańskiego Towarzystwa” stanie się zaraz luźniej. Widocznie p. Luxemburg działa w myśl i w duchu słynnego „memoryału” przedstawicieli Komitetu giełdy warszawskiej, według którego jedynie ludność izraelska ma jakieś znaczenie wartościowe, podczas gdy „ludność rdzenna”, okrom oddawania się próżniactwu i opilstwu, niczem się więcej nie odznacza. Trzeba więc zrobić tak, aby ludność pierwsza, t. j. ta pracowita, mogła pozostać i utrzymać się w kraju, ludność zaś ostatnia, to jest owa „rdzenna”, czyli próżniacza i pijacka, niechaj sobie wędruje na złamanie karku.

Jakoż p. Luxemburg otworzywszy w Warszawie „Generalną agencję Holendersko-Amerykańskiego Towarzystwa” huknął we wszystkich prawie naszych pismach — nie wyłączając np. „Gazety Rzemieślniczej”, „Zorzy” i t. d.: „Do Ameryki!” — „do Ameryki!” — „Bilety jazdy!” — „wszelkie objaśnienia szybko i bezpłatnie!” — „Najkrótsza, najszybsza i najtańsza podróż!”

Tak — dosłownie — zawołał pan Luxemburg i skutek nie zawiódł oczekiwań. Dzienniki bowiem tutejsze (zob. „Słowo”, „Gazeta Warsz.”, „Kuryer Codzienny” etc.) „zaznaczają”, iż coraz większa liczba i osób pojedynczych i całych rodzin chrześcijańskich, (korzystając z „szybkich” a „bezpłatnych objaśnień” agencji p. Luxemburga), wyjeżdża po złote runo za góry i za morza, a dzienniki ruskie (zob. „Nowoje Wremia”) powtarzając wieści te, dziwią się i zapytują, co mogło wpłynąć na wzmożenie się ruchu, jakiego przedtem nie było? Ktoś także w „Kuryerze Codziennym” zainteresował p. Luxemburga, ażali „Towarzystwo Holendersko-Amerykańskie” i jego „generalna agencja warszawska” nie jest jakimś interesem nieczystym, jednym z tych jakie wydały już Herzów, Landererów i innych bohaterów słynnego procesu w Wadowicach? — ale pan Luxemburg „objaśnił” zaraz w tymże samym dzienniku, powołując się na „oryginalne listy” „Towarzystwa”, że interes, które on prowadzi są zawsze tak czyste jak najczystsze perły, że do żadnych interesów „nielegalnych” on, Luxemburg, nie przykładalby ręki, czyli, że, mówiąc krótko, jego „generalna agencja „Holendersko-Amerykańskiego Towarzystwa” ułatwiająca „najszybszą, najkrótszą i najtańszą podróż do Ameryki” może się stać dla mieszkańców tutejszego kraju istnem niejako dobrodziejstwem.

Uspokoił tedy p. Luxemburg publiczność, oświadczając iż nie działa on w żadnych celach i widokach spekulacyjnych lecz działa jedynie jako dobroczyńca ludzkości, i jako — obywatel któremu dobro publiczne i pożytek ogółu leżą głównie na jego dobrem sercu. I w istocie, tę swoją obywatelskość p. Luxemburg posuwa tak daleko, że ułatwiając „najkrótszą, najtańszą i najszybszą podróż” wyłączenie chrześcianom, nie czyni, jak słyhać, wcale czegoś podobnego dla swoich współwyznawców. Przeciwnie: używa ich raczej za narzędzia do uszczęśliwiania „goimów”, którzy też do czasu otwarcia „Generalnej agencji” p. Luxemburga, nie mieli dość jasnego pojęcia, jakie skarby, bogactwa, czekają ich tam — za oceanem.

Jak zaś to uszczęśliwianie mieszkańców „rdzennych” przez starozakonnych agentów postępuje szybko, jak się rozwija i jakie przybiera już rozmiary, świadczy o tem list nadesłany nam z Łodzi przez osobę redakcyi znana.

Oto bowiem co list tenże opiewa: (1)

„Do Brazylii!” — oto hasło które dziś rozbrzmiewa w Łodzi.

„Jak gwałtowna zaraza, szerzy się obecnie ów prąd... podróznicy ogarniając koła coraz liczniejsze. Całe gromady ludzi wyjeżdżają, a są między nimi i tacy, którzy tutaj mieli wcale niezły zarobek — i posiadali nawet własne domki lub place. Dzisiaj porzucają oni byt już zapewniony, spieniężają wszystko za bezcen — i jadą.

„Niejedna rodzina, składająca się z kilku członków, licząc w swoim gronie dzieci paroletnie, roczne, lub paromiesięczne, narażoną jest z góry na niezawodną, rzecz można, zagładę.

„Już też i księża ostrzegali z ambon, ale, niestety, nic to nie pomaga. Jest bowiem rzeczą pewną, że kręcąc się tutaj agenci-żydzi, którzy ludzi mniej oświeconych a wielce łatwowiernych potrafili do tego stopnia otumanic, że żadne perswazyje nie odnoszą już skutku.

„Dość powiedzieć, że pod wpływem żydowskich owych podszeptów, utrzymują ludziska, jako fabrykanci przekupili (!) księży, aby ci powstrzymywali robotników od wyjazdu. Zbierają się przeto jakoweś podpisy, a wątpliwości nie ulega, że wielu z amatorów tej dalekiej podróży kładzie swój podpis w stanie... nietrzeźwym.

„Po ulicach miasta snują się gromadki zajęte wyjątkowo ożywioną rozmową, a na ustach wszystkich jest wyraz: „Brazylia!”...

„Nie posiadających pieniędzy na koszt podróży, zabierają podobno na koszt „Towarzystwa”, opowiadając im przytem szeroko o szczęśliwości jaka ich tam czeka. Wędług tych opowieści, „ziemię wszystkim polakom rozdają tam darmo”, zarobki są świetne, wynoszące trzy ruble dziennie, a winogrona i rodzynki rosną w lasach w obfitości nieprzebranej.

„Co jednak zasługuje przytem na szczególną uwagę, to że wybuch tej smutnej epidemii przypada jakoś równocześnie z pojawieniem się nawoływania wielkim głosem niejakiego p. Luxemburga: „Do Ameryki!” Ów pan tłumaczył się już podobno w prasie warszawskiej, że go o brzydką spekulacyę posądzają niestudnie; jak tam jednakże jest naprawdę — ja nie wiem i nie przesądzam, a nawet gotów jestem przypuścić że „Generalna agentura holendersko-amerykańskiego Towarzystwa” jest w tym razie niewinną jak nowo narodzone dziecię. Byłoby jednak ze wszech miar do życzenia aby ogół tutejszy dowiedział się czegoś faktycznego, — wszakże nie od samego jedynie p. Luxemburga, który bezstronnym w tej sprawie sędzią i informatorem być chyba nie może.

„Prawda, że w Łodzi były teraz ozasy dość ciężkie; jednakże prawdą jest niemniej, że dobry robotnik miał zawsze zarobek, a o rzemieślnika, dla dopełnienia jakiejś reperacyi w domu doprosić się trudno.

„Mimowoli też ból chwyta za serce, gdy się patrzy i widzi, jak ci ludzie biedni porzucają byt skromny ale pewny i lecąc na oślep, stają się łupem umiejętnie rozwiniętej sieci spekulacyjno-starozakonnej. Wyjeżdżają z kraju, pozostawiając więcej wolnego miejsca żydom, którzy namawiając do podróży goimów, sami się tak dalecć nie kwapią.”

Tak wygląda w praktyce według listów oryginalnych i wiadomości dziennikarskich „sprawa emigracyjna”, którą przedstawiając w obszerniejszem cokolwiek omówieniu, czynię to z dwóch względów. Najpierw z uwagi na samą doniosłość faktu — postawienia sprawy żydowskiej na drodze prowadzącej wprost do praktycznego jej rozwiązania, czego, jak rzekłem, ani p. Prus — choć twierdzi że on jeden do tego byłby zdolny, — ani pan Junosza — choć sumptem „Roli” wykształcił się w żargonie żydowskim — dokonać nie potrafili; — powtóre zaś, nie chciałbym aby jakakolwiek z zasług obywatelskich naszych „polaków moższowych” przeszła sobie bez śladu, bez zaznaczenia jej ku pamięci potomnych. I w tej chwili naprzykład, p. Löwenthal, za pośrednictwem rubryki „doniesień osobistych” w „Kuryerze Warszawskim”, ułatwia nam zawieranie małżeństw, a pan Luxemburg ułatwia nam znowu podróż do Brazylii, po złotol... Same ułatwienia po drogach wiodących do samych szczęśliwości; — wszędzie znać trud bratersko-starozakonnej opiekuńczej dłoni; miałyby więc za to nie należeć się pamięć wdzięczna i trwałą?

Ależ bo nam nianiek potrzeba — na każdym kroku nia-

(1) Podobne wiadomości podały już: „Dziennik Łódzki” i wszystkie prawie dzienniki warszawskie. (Przypis red.)

niek! Inaczej, w rzeczach publicznych, robimy wszystko tak, jakby nam do jakiej takiej dojrzałości było dalej jeszcze, niż naprzykład klientom „generalnych agencji“ do zrobienia olbrzymich fortun i pozostawienia po sobie miliardowych spadków amerykańskich.

Przepraszam za ów morał kaznodziejski i nudny, a po tysiąc razy przez różnych moralistów już wydeklamowany, ale oto fakt, który mi go wcisnął gwałtem pod pióro. W pewnym miasteczku powiatowym zmarł obywatel, który w rzędzie innych posług obywatelskich i honorowych, pełnił także obowiązki kasyera miejscowego, pożyczkowo-wkładowego stowarzyszenia. Owóż gdy obywatel ów zakończył swój doczesny żywot i kiedy nawet w „Kuryerach“ (w tekście redakcyjnym) wyrażono żal z powodu zgonu „zaczynającego się powszechnym szacunkiem“ i t. d. człowieka — w kasie tymczasem stowarzyszenia, którego zmarły był filarem i „duszą“, w miejsce brakujących dwóch tysięcy rubli z okładem (złożonych przez ludzi najprzeważnie biednych i ciężko na chleb pracujących), znaleziono... kwitek nieboszczyka, posiadający, mniej więcej, taką samą wartość realną, jak, nieprzysiężając, opowiadania agentów „agencji generalnych“ o rozdawaniu w Brazylii ziemi „wszystkim polakom“ i rodzinach rosnących, niby u nas orzechy i jagody, w lasach brazylijskich.

Że tak się stało w onym pewnym miasteczku, w tem niema jeszcze nic tak bardzo osobliwego. Przy gwałtownym poscigu za ideałem nowego ducha czasu — rublem, z jednej, a przy panującym u nas systemie wyrabiania zdrowej i niezależnej opinii przez... kliki, z drugiej strony, znaleźliśmy i w Warszawie ludzi „cieszących się powszechnym szacunkiem“, którzy jednak względem cudzych pieniędzy dopuszczali się figlów zgoła na „szacunek powszechny“ a zwłaszcza też na „szacunek“ właścicieli „mamony“ nie zaśługujących. Co jednak w owym wydarzeniu na gruncie miasteczkowym jest najbardziej ciekawem i najwybitniej charakterystycznym, to okoliczność, że ani członkowie stowarzyszenia, ani też reprezentujący interesy ich i strzegący tychże interesów zarząd, przez lat 14, najwyraźniej *czternastście*, nie zajrzeli ani razu jednego do własnej swojej kasy i nie sprawdzili, ażali jest ona w porządku? Bo i jakże — powiadają mi — mieliśmy zaglądać i sprawdzać, kiedy był to człowiek „cieszący się powszechnym szacunkiem“?

Nieprawdaż, proszę państwa, że to jest *iscie po naszemu?*...
Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Kongres międzynarodowy lekarski w Berlinie. — Kongres lekarzy-kobiet w Chicago. — Materiał naukowy na kongresie berlińskim. — Ochoczość i apetyt synów Hipokratesa. — Koncert kongresowy. — Znaki tożsamości. — Prezes honorowy kongresu. — Jego asystent. — Następny kongres. — Pożegnanie. — Jeszcze o straconym elektrycznością Kemmlerze. — Dzisiejsze kobiety w Anglii. — Lady Munro. — Dzienniki niemieckie o dziele kolonizacji. — Król rumuński w lechlu. — Charakterystyka tego zjazdu. — Rieger w Wiedniu. — Wojna pięciu republik.

Jeżeli które z widowisk, jakie od pewnego czasu urządza corocznie każdy prawie gatunek uczonych ku podziwowi tłumu profanów, a które zowią się kongresami, można uważać za udane, to z pewnością tegoroczny międzynarodowy kongres lekarski, który dnia 9 b. m. skończył swoje posiedzenia w Berlinie.

Na kongres ten zebrało się 5,737 członków, 143 uczestników i 1,376 kobiet, między którymi było, niestety!, tylko 13 lekarek... Ale to nic; niech moje sliczne Czytelniczki nie biorą tego do serca: za dwa lata zbiera się w Chicago kongres lekarski wyłącznie kobiety; tam sobie powetujemy *fiasco* berlińskie, a jeżeli po tym naszym... przepraszam: po tym Waszym, moje piękne Panie, kongresie, świat osmieli się jeszcze chorować, to doprawdy nie wart będzie żebyście go leczycy. Wierzcie mi: zostawcie go własnemu losowi...

No, ale wróćmy tymczasem do kongresu berlińskiego. Nabój naukowy do tego dzieła kongresowego był ogromny, o wiele przewyższający sześciodniowy jego kaliber; kanonierzy Eskulapa, mimo wszelakich wysiłków, nie zdołali w nie wpakować 722-ch rozpraw i sprawozdań *ad hoc* przygotowanych, tem bardziej, że uczeni mężowie nie gardzili i rozrywką, do której dosyć znajdowali sposobności. Oprócz wielkiej wiecerzy, którą miasto Berlin uczciło swoich gości w ratuszu, jednego dnia, we Środę, odbyło się 16 biesiad dla rozmaitych sekcji kongresu, a w Piątek było pięć balów, na których dziatwa Hipokratesa na śmierć było zatańczonywała, mimo kanikularnych upałów. A jaki to bractwo miało apetyt i pragnienie, to strach! Na owym przyjęciu w ratuszu,

o godzinie 10-tej w bufecie zrobiła się sliczna pogoda: jadła i trunków zabrakło zupełnie. Był to zresztą bardzo dobry przykład i zachęta dla pacjentów, gdyby się nimi chciał zarazić świat dotąd chorujący, to obeszłoby się bez kongresów, — ba! ale także i bez doktorów!...

Stosunki między reprezentantami rozlicznych narodowości były niesłychanie uprzejme; nic dziwnego! Zwyczajnie jak między ludźmi wykształconymi; ale nikt dla nikogo nie sadził się tak na grzeczności, jak Niemcy dla Francuzów i naodwrot. Zresztą przyznać trzeba, że gospodarze dbali o zadowolenie wszystkich swoich gości; tak naprzykład dla uczestników kongresu międzynarodowego, urządzili u Krolla koncert międzynarodowy, na którym śpiewano po niemiecku, po angielsku, po francuzku, po włosku, po polsku, po węgiersku, po szwedzku, po norweskku, po russku, po hiszpańsku i po portugalsku.

Oprócz znakomitości wyłącznie do świata lekarskiego należących, takich jak Virchow (prezes) Niemiec, Bouchard Francuz, Oka lekarz nadworny cesarza japońskiego i wielu innych, zwracał na siebie uwagę honorowy prezes kongresu, książę doktor Karol Teodor bawarski, jeden z najdzielniejszych okulistów niemieckich. Liczy on pomyślnie odbyte operacje z kataraktą na tysiące a we wszystkich za asystenta służyła mu zacna jego małżonka, Marya Józefa, księżniczka portugalska. To mi para lekarzy!...

Następny kongres ma się odbyć w Rzymie, więc Virchow, żegnając kolegów, zawołał w końcu: „Do widzenia na Kapitolu!“...

Łatwiej się dziś dostać na Kapitol, o wiele łatwiej niż ongi: dziś gości już na nim nie chowają. Zresztą nikogo już nie straszy poblizka skała Tarpejskiej, z której choćby go strącono, to musiałby już być bardzo niezgrabny, gdyby sobie nogę wywichnął.

Nie udało się Amerykanom straconie Kemmlera za pomocą elektryczności, o którym już w jednej z poprzednich kronik pokrótce wspomniałem. Od szczegółów, które później nadeszły, włosy powstają na głowie. Za pierwszym uderzeniem prądu elektrycznego, ciało winowajcy podrzucone zostało w górę, twarz przybrała straszliwy wyraz, wszystkie członki powykrzywiały się i pokurczyły okropnie, a jednak śmierć nie nastąpiła odrazu. Kemmler westchnął głęboko, z ust toczył krwawą pianę, robił silnie piersiami, szczerkał zębami. Widok jego był tak przerażający, że parę osób z obecnych egzekucji zemdląło. A byli to wszystko ludzie oswojeni z widokiem rozmaitego rodzaju śmierci. Musiano zarządzić powtórne puszczenie prądu, ale pomiędzy pierwszym a drugim upłynęło aż siedm minut, gdyż ludzie od maszyny po pierwszym wyładowaniu rozbiegli się i trzeba ich było zbierać dopiero. Wprawdzie niektórzy lekarze twierdzą, że Kemmler po pierwszym uderzeniu stracił przytomność i nic już potem nie czuł, ale są i tacy, którzy utrzymują, że gdyby drugie uderzenie jeszcze o jedną minutę było się opóźniło, delikwent byłby się zupełnie ocucił. Nie przestano jeszcze i na drugim strzale, ale puszczone prąd po raz trzeci; wtedy z ciała skazańca począł się wydobywać biały dym, od którego obecnym słabo robić się poczęło. Lubo Edison twierdzi podobno, że zły przebieg operacji przypisać należy złemu zastosowaniu prądów, jednak wszyscy świadkowie tego wstrząsającego widowiska protestują najenergiczniej przeciw używaniu elektryczności do wykonywania kary śmierci, którego odradzali też, zapytywani o zdanie najznakomitsi lekarze europejscy, tacy jak Dubois Raymond, Helmholtz, Werner v. Siemens i inni. Kemmler prawdopodobnie będzie pierwszym i ostatnim zbrodniarzem straconym tą nową metodą, do której zastosowania wzięto się z amerykańską lekkomyślnością. Zuchwały zbrodniarz lękał się też okrutnie nie samej śmierci, ale tej właśnie metody i do ostatka prosił się żeby go prosto powieszono.

Od czasu jak lady Dixie siadła okrakiem na konia, popsulo się coś w świecie kobiet angielskich. Wspominałem już podobno o tem, że Angielki najarystokratyczniejszych rodów zaczynają się trudnić pijaństwem, ale od tego czasu ta miła, zwłaszcza u reprezentantek płci pięknej, skłonność, wybujała ogromnie, a okazem świadczącym do jakiego stopnia rozpasania dochodzą dzisiaj te niegdyś mimozy przyzwoitości kobiecej, jest lady Munro, z domu Moncrieffe, siostra hrabiny Dudley. Ta najczystszej krwi toryska, skazana na sześć miesięcy więzienia za pijaństwo i włóczęgostwo, po odsiedzeniu kary w mieście Alburgu, pierwszego zaraz dnia po wypuszczeniu spiła się i zaczęła przechodniów na ulicach tak, że policja wyświeciła ją za miasto. Następnie dostała się jakimś sposobem do „armii zbawienia“, ale i tu nie zagrzała miejsca; wypędzono ją, gdyż posadzona na ławie grzeszników, zamiast psalmów pokutnych,

poczęła śpiewać piosnki bezecne. Skończy zapewne w rynsztoku, jako chybiony owoc emancypacji kobiecej na gruncie angielskim.

Dzienniki niemieckie zaczynają powoli z innego tonu śpiewać o kolonizacji w Poznańskim. Przyznają z jednej strony, że w pojęciach o stosunku do żywiołu słowiańskiego, wiele się od czasu ustąpienia księcia Bismarka zmieniło; z drugiej, że komisja kolonizacyjna nie doprowadziła znów do zbyt pomyślnych rezultatów. Zakupiła wprawdzie masę ziemi od polaków za ogromne pieniądze, ale i polacy w przeciągu tego czasu wykupili z rąk niemieckich sporo gruntów, bo 35,000 morgów, nie licząc dokonanych w najostatniejszym czasie sprzedaży posiadłości ziemskich przez Niemców polakom. Zresztą niektóre pisma wyrażają obawę, że ogromne kapitały, jakie przeszły z kieszeni niemieckiej do polskiej, nie powędrowały drogą jaką im żelazny kanclerz przepowiedział, ale obrócone zostały na cele antygermanizacyjne na innych, skuteczniejszych od kolonizacji drogach.

Tak mówią pisma niemieckie. O ile słowa ich są szczerze, a o ile uważać je tylko należy za manewr mający na celu podniecenie usypiającej nieco w tym kierunku energii u góry, osądzić jeszcze w tej chwili trudno; bądź co bądź jednak zdaje się nie ulegać wątpliwości, że kolonizacja nie jest dla Prus najcenniejszą po księciu Bismarku spuścizną, jako nie odpowiadająca skutkami ogromowi użytych do niej środków.

Obok zjazdu Monarchów, o którym znajdują czytelnicy wiadomość na czele „Kroniki“ dzisiejszej, odbywa się jednocześnie drugi zjazd monarchów w Ischlu, gdzie udał się król Karol rumuński, z następcą tronu rumuńskiego, księciem Ferdynandem, celem odwiedzenia bawiącego tam cesarza Franciszka Józefa. Dzienniki wiedeńskie odmawiają tym odwiedzinom wszelkiego charakteru politycznego, a bukareszckie twierdzą, że król Karol ma zamiar prosić cesarza o rękę jednej z arcyksiężniczek austriackich dla księcia Ferdynanda. Zdaje się jednak, że król nie o weselu chyba konferował dwie godziny z hr. Kalnokym, a do zwykłej wizyty nie trzeboby było wzywać z Wiednia szefa sztabu generalnego, gen. Becka. Wezwanie to każe chyba przypuszczać jakieś układy na wypadek wspólnego działania armij austriackiej i rumuńskiej.

Rieger, który gwałtem radby skleić rozlatującą się ugodę czesko-niemiecką, nadaremnie siedział w Wiedniu i konferował z hr. Taaffem. Nie mogli się zgadać. Rieger domagał się uznania urzędowym języka czeskiego w służbie wewnętrznej w Czechach; hr. Taaffe nawzajem żądał od niego zaręczenia, że w takim razie młodocześni przystąpią do ugody. Ponieważ wódz staroczechów nie mógł dać tego zaręczenia, więc konferencje skończyły się na niczem.

W środkowej Ameryce teatr wojny zaczyna się rozszerzać; na widownię występuje rzeczpospolita Honduras, która zawsze była mamelukiem Gwatemali; niebawem przyłączą się do nich i pozostałe dwie: Nicaragua i Costarica, i będziemy mieli ciekawą i jedyną w świecie wojnę pięciu miniaturowych republik...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Zjazd Cesarzy. Cesarz Wilhelm od d. 17 b. m. bawi w Narwie. Pierwsze spotkanie z Najjaśniejszym Cesarzem Aleksandrem III tak opisuje „Agencja Północna“: O godzinie 7 wieczorem wojska uszykowano w szpalery przy debarkaderze i domu Połowcowa. Na debarkaderze, jako warta honorowa, stała kompania pułku Preobrażeńskiego z kapelą, tudzież zebrały się władze wojskowe i cywilne, członkowie ciała dyplomatycznego i oficerowie niemiecy; następnie przybyli Członkowie Rodziny Cesarskiej. Najjaśniejszy Cesarz był w mundurze pruskiego pułku grenadyerów Cesarza Aleksandra, ze wstęgą Orła Czarnego. Przy powitaniu Cesarze uściskali się. Cesarz Wilhelm przeszedł następnie przed wartą honorową i przywitał się z nią po rusku. Wśród entuzjastycznego okrzyku „Ural“, wydanego przez całą zgromadzoną ludność miasta, Monarchowie udali się powozem do domu Połowcowa.

Kościół. Ministerium spraw wewnętrznych decyzją z dnia 4 (16) Lipca r. b. pozwoliło w ciągu lat dwóch zbierać ofiary na dokończenie kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie do wysokości ogólnej sumy 40,000 rubli, z zastrzeżeniem iż ofiary te zbierane będą wyłącznie w obrębie parafii rzeczzonego kościoła. Składki mogą być przyjmowane jedynie przez osoby mające odpowiednio ku temu upoważnienie ze strony Dozoru kościelnego oraz

przez proboszcza, a mają być składane do opieczętowanych skarbonek, lub zapisywane do ksiąg, albo list drukowanych.

Z powodu odnawiania w Lublinie tamtejszej świątyni katedralnej, spotykamy w ostatnim N-rze „Biesiady Literackiej“ następującą uwagę:

„Tolerancja wyznaniowa jest cnotą piękną, jednakże ma „swoje granice; przekroczono je właśnie w Lublinie, powołując do „odnowienia katedry miejscowej wielu rzemieślników i robotników „nie chrześcian. Gdybyśmy nie posiadali robotników chrześcian, rzecz byłaby do uwzględnienia; ale niepodobna przypuścić, „aby w Lublinie tylko żydzi umieli i chcieli pracować. Z pewnością „do budowy żadnej bóżnicy nie użyto pomocy chrześcian; więc żydzi dają nam przykład“.

W dniu 15 b. m. poświęcony został świeżo wyrestaurowany przez warszawski zakład robót tego rodzaju p. Matulewicza, wielki ołtarz kościoła parafialnego w Powsinie pod Warszawą.

Do nowego kościoła w Chorzencinie wykończa się obecnie ołtarz wielki i ambona w stylu romańskim, w fabryce ozdób kościelnych i salonowych p. K. Kowalskiego w Warszawie.

We wsi kościelnej Lipniskach — jak donosi „Przegląd Katolicki“ — w dniu 26 z. m. zgorzał ze szczętem kościół parafialny ufundowany w roku 1411 przez króla Zygmunta, pod wezwaniem Ś-go Kazimierza. Ze sprzętów i aparatów kościelnych nic nie wyratowano; wielka to strata, pod względem moralnym i materialnym, dla parafian miejscowych, których liczba dochodzi do 7,000 osób.

Święcenie niedzieli. Donosiliśmy w swoim czasie o poruszeniu w Zarządzie Stowarzyszenia subjektów handlowych m. Warszawy (chrześcian) kwestyi uwalniania pracowników po kantorach od zajęć w niedziele i święta. Otóż, jak donoszą dzienniki tutejsze, myśl ta, ze wszech miar słuszna i poparcia godna — powtórzona przez pisma russkie, znalazła sympatyczne uznanie aż w Archan-gielsku, gdzie zarząd miejski wydał świeżo rozporządzenie, ażeby wszystkie sklepy w niedziele i święta były otwarte tylko od godziny 1-iej z południa do 7-iej wieczorem.

Szkoły rolnicze i ogrodnicze. Według doniesienia dzienników petersburskich, znacząca liczba ziemstw czyni starania w ministerium dóbr państwa o pozyskanie zapomogi na założenie niższych szkół rolniczych. Niektóre zaś z ziemstw zamierzają zakładać fermy wzorowe mające służyć dla praktycznych zajęć wychowawców szkół projektowanych.

Niezależnie od tego, według informacji tychże samych dzienników, ministerium dóbr państwowych zamierza w roku przyszłym utworzyć w różnych stronach państwa kilku szkół ogrodniczych z głównem uwzględnieniem sadownictwa i prowadzenia szkółek drzew owocowych.

Przeciw emigracji. „St. Petersb. wied.“ donoszą, iż ministerium spraw wewnętrznych uznało za konieczne przedsięwziąć stanowcze środki przeciwko agentom kompanij wywozowych, wzbijających emigrantów do Brazylii i t. p. W ostatnich czasach mnóstwo takich agentów pojawiło się w guberniach zachodnich.

Wspominając o emigracji, nie możemy nie zaznaczyć z przyjemnością prawdziwą, że w wielu miejscowościach w Królestwie księża proboszczowie z kazalnicy i prywatnie ostrzegają lud przed zastawianiem nań sieci, przez uwijających się agentów różnych „kompanij wywozowych“, a głos ten kapłanów znajduje chętny, tu i owdzie, posłuch i poszanowanie. Życzyłoby też i pragnął należało aby kapłanom i dziennikom, ostrzegającym lud, przyszli z pomocą wszyacy ludzie oświeceni i aby tym sposobem wytworzyć się mogła kontr-agitacja kładąca tamę niecnej spekulacji czyhającej na grosz prostaczków zachwyconych opowiadaniem o szczęściu jakie ich czeka — w Brazylii!...

Sklepy chrześcijańskie. W jednym z ostatnich N-rów „Zorzy“ nauczyciel wiejski i szlachetny propagator sprawy obrony chrześcian przed wyzyskiem i szalbierstwem żydowskim p. A. Modrzejowski ze Szczeki (pow. Stopnicki) zdając sprawę z rozwoju sklepów chrześcijańskich w swojej okolicy, czyni między innymi następującą a zdaniem naszym wielce trafną uwagę:

„Mojem zdaniem — pisze p. Modrzejowski — jedną z najdzielniejszych dźwigni dla naszych sklepów, dla swojskiego handlu, byłaby łaska Wielebnych Księży Proboszczów i Wikaryuszów. Ich słowo z ambony wyjaśniłoby wszystkim, że wszak swojego dla żyda opuszczać nie należy boć i w Ewangelii Ś-tej powiedziano: „Czyń dobrze wszystkim a najwięcej domownikom wiary“.

„Więc też Czcigodne Duchowieństwo, będące szczerze i gorąco przejęte myślą ażeby handel krajowy z żydowskich w swojskie przeszedł ręce, ośmielam się prosić o poparcie tej ważnej dla naszego dobrobytu sprawy. Mniemam albowiem, że gdy z początku handel ten popartym zostanie, — to następnie tak pójdzie, iż się już bez poparcia utrzyma i rozwijać się będzie — na szczęście współbraci naszych, — chociaż może nie żydów“.

„W okolicy naszej — objaśnia w artykule swoim pan M... — jest kilka sklepów chrześcijańskich (wiejskich) i wszystkie trzymają

się dość dobrze. Od 1-go zaś Lipca r. b. we wsi Kłodzie otworzono już drugi sklep taki“.

Niechajże sz. korespondent „Zorzy“ za takie pojmanie i takie popieranie sprawy która w programie „Roli“ zajmuje jedno z pierwszych miejsc, raczy przyjąć i od nas słowo szczerzej a goręcej podziękii. Cześć takim pracownikom od których nasi liberalno-bezwyznaniowi tromtadraci warszawscy powinni się uczyć, jak się to działa i pracuje *naprawdę* „dla dobra ludu“.

O monopol. Z Częstochowy piszą do nas: W połowie ubiegłego miesiąca w aleach naszego miasta zjawił się wędrowny kramarz ruski z russkimi koronkami. Ponieważ towar był dobry a cena koronek o wiele niższą od cen nałożonych przez miejscowych żydów, nie dziw więc że kupujących nie brakło. Po dwóch atoli, czy trzech, dniach ulicznej tej sprzedaży, żydkowie postanowili zakupić wszystkie koronki od ich właściciela — i tak też uczynili. Ale gdy nazajutrz, ku niemałemu zdziwieniu handlarzy starozakonnych — kupiec ruski zjawił się znowu w tem samym miejscu i znowu z koronkami, pomysłowi syualkowie Judy chwycili się innego już sposobu. Poczeli wszelkimi sposobami drażnić kramarza i drażnili dopóty, aż tenże w obronie własnej użył nożyczek, które nosił z sobą do odcinania koronek. Aliści tego właśnie potrzeba było napastnikom: w mgnieniu oka rozszarpali koronki na cząsteczki, na kramarzu poszarpali również ubranie i w dodatku oskarżyli go jeszcze przed magistraturą tutejszą o — „rozbójstwo“, oszustwo i różne inne zbrodnie! Potem już kramarz się nie zjawił.

Ale oto fakt drugi w podobnym rodzaju. Na dzisiejszy dzień targowy (12 Sierpnia) zjechał do Częstochowy stolarz z profesyi — handlujący wyrobami swojego fachu — niejaki Jan Bil, stały mieszkaniec Miechowa, który tu w okolicy całej handel swój prowadzi a nieradko i do Warszawy zjeżdża. I Bilowi, tak samo jak wspomnianemu wyżej kramarzowi russkiemu, sprzedaż wystawionych krzesłek, prostych ale zręcznie i mocno zrobionych, szła — jak to mówią — od ręki, gdy w tem staję przed nim miejscowy przekupieńczyd z propozycją zakupienia wszystkich krzesłek pozostałych po cenie za jaką je Bil dotychczas sprzedawał. Ponieważ Bil, sprzedając wszystek towar odrazu jednemu kupcowi, materyalnie nie tracił nic, a na czasie zyskiwał, — chętnie więc zgodził się na propozycję. Gdy jednakże krzesła zaczęto już wyładowywać, wówczas dopiero nabywający je żydek, do umowy gotowej dodaje maleńkie — *ale*. Mianowicie, Bil ma dać piśmienną deklarację, że do Częstochowy nie będzie miał prawa przyjechać z krzesłkami dopóty, dopóki nabywca nie rozprzeda zapasu obecnie zakupionego, a o czem w swoim czasie Bil otrzyma zawiadomienie!

I jeszcze jeden fakt z dziedziny monopolu izraelskiego, w jakim obracają się, niby w zaczarowanym kole, stosunki naszego miasta. Sprzedaż jarzyn, drobiu, nabiału i wszelkich produktów spożywczych spoczywa u nas wyłącznie w ręku żydów. Wbrew wyraźnym przepisom przekupnie starozakonni produkta te skupują od ludności wiejskiej w dniu targowe po za rogatkami i na rogatkach miasta, — skupują je na ulicach a nawet i na placach targowych. Wobec zaś tego, gosposie nasze, wczesniej czy późno na targ przychodzące, *volens nolens*, muszą nabywać wszelkie potrzebne im artykuły żywnościowe od żydów za cenę z góry i do woli nie przez nich ustanowioną. Ciężka też przez to, uboższej zwłaszcza ludności chrześcijańskiej tutejszej, dzieje się krzywda. *W. St.*

Nowości wydawnicze. Wyszedł już z druku, odznaczający się, jak zwykle, zdrowym humorem i przyzwoitym dowcipem, „wesoły“ rzeczywiście, kalendarzyk na rok 1891, p. t. „Facet“. Wydawcą jest redaktor równie dowcipnej zawsze „Muchy“, pan Buchner. Cena kalendarza kop. 20, — skład główny w redakcyi „Muchy“.

Zprawy. „Prawda“ (?) ubolewając nad niewielką, a przytem zmniejszającą się stale liczbą abonentów pewnych pism tutejszych, — taki stawia horoskop:

„Jeżeli tak dalej pójdzie, — za lat 50 dziadus opowiadać będzie wnukom pod lipą:

„— Ho, ho, robaczku my mamy piękną przeszłość! Za moich czasów wychodziło trzydzieści kilka pism peryodycznych w samej Warszawie, a niektóre osiągały tysiąca egzemplarzy. Żadne nie liczyło mniej niż 200 abonentów, nie tak jak dzisiaj, co wszystkich obsługują *Kuryerek* *Obrazek* i *Tłuczek pobożny*.“

Jakto?! A cóż się stanie z „*Turanami postępu*“, „rozbijającymi mury średniowiecznych przesądów“? Mielizby panowie taraniści sami już przewidywać nareszcie, że z całej ich pseudonaukowej a krzykliwej blagi i z całego ich żydowsko-postępowo-bezwyznaniowego... pajacowstwa, po pewnej liczbie lat, nie zostanie nie, prócz trochę niemilego śwedu?.. Ano, dobre i to, że w końcu poczynają otwierać im się oczy...

I jeszcze rzecz ciekawa z „Prawdy“. Nie omylił się nasz feljtonista twierdząc, że na „kwestyonaryusz“ p. Świętochowskiego w „sprawie żydowskiej“ mogliby odpowiadać tylko jedni żydzi lub żydowscy słudzy; — chrześcijanie odpowiadać nie zecheą, a jeżeli zecheą, mogą być pewni zwymyślenia w „Prawdzie“. Jakoż tak

się już stało. Ktoś z „odpowiadających“ w „Gazecie Radomskiej“ donosi o dwóch znanych mu żydkach. Jeden z nich jest pachciarzem, a drugi krawcem. Obaj mieszkają na wsi, obaj coś produkują i obu też korespondent uważa za pożytecznych członków społeczeństwa. Równocześnie jednakże korespondent pyta, jak się ma zachować wobec wymagań kwestyonaryusza, odwagi cywilnej i kodeksu karnego (artykułów o potwarzy i dyffamacyi), jeżeli wie, że ci dwaj żydkowie, niezależnie od owych zajęć pracowitych i jawnych, zajmują się zakazanymi przez prawo, gdyż jeden jest *pasarem*, co stanowi główny jego dochód, drugi zaś *pokątnym szynkarzem*? Otóż za to jedynie zapytanie, odpowiadający na jedno tylko z pytań „kwestyonaryusza“ nazwanym został zaraz w „Prawdzie“ nieukiem „nierozumiejącym ducha kwestyonaryusza“ i „mało rozwiniętym społecznie“. Jeżeli tedy po takim przyjęciu odpowiedzi pierwszej, znajdują się jeszcze dość odważni autorowie odpowiedzi następnych, to niechajże pomną, że żydzi których znają i o których mówić będą, mogą być tylko zaci, i szlachetni, pracowici i pełni cnót wszelakich. Inaczej autorowie odpowiedzi, zamiast patentu na uczonych i wysoko rozwiniętych społecznie mogą być pewni besztaniny w niezależnym organie bezwyznaniowych „polaków mojżeszowych“. A jaki to będzie prawdziwy (nieprzymierzając niby cała „Prawda“) i bezstronny rezultat owych „odpowiedzi“!

Gazeta „Wiek“ pomieszcza szereg artykułów p. t.: „Pogawędki higieniczne“ podznaczone inicjałami D-ra *J. St.* Na pracę tę zwracamy uwagę czytelników; ze względu bowiem na jasność i przystępność wykładu, jak również z uwagi na obfitość rad praktycznych, nadzwyczaj zdrowych i dla każdego profana zrozumiałych, z uwagi wreszcie, że tu idzie o sprawę dla ogółu niesłychanie ważną, bo o sprawę zdrowia, — „Pogawędki higieniczne“ ze wszęch miar zasługują na to aby były czytane w kołach jak najszerszych.

Z teatru i muzyki. W teatrze Letnim przedstawiono dramat A. Delpita p. t.: „Ojciec Marcyala“ — w obrobieniu p. Józefa Śliwowskiego.

W tymże teatrze odbywają się próby z dramatu Dumasa p. t.: „Sprawa Clemenceau“.

W sezonie zimowym ma być przedstawionym na scenie naszej „Edyp“ Sofoklesa w pięknym przekładzie znanego i prawdziwie utalentowanego pisarza-estetyka, prof. Kaz. Kaszewskiego.

Pan Zygmunt Przybylski napisał nową komedię p. t.: „Znawca kobiet“.

Zmarli: Ś. p. ks. Ryszard Białostocki, prefekt gimnazjum, kapłan zacny, wielki przyjaciel i prawdziwy a serdeczny opiekun uczącej się młodzieży — zm. w m. Białocerkwi.

Ś. p. Bogusz Stężyński, znany publicysta — zm. w Krakowie przeżywszy lat 78.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

21 Sierpnia 1890.

Rynki zbożowe zagraniczne, jak głoszą nadeszłe w ostatnich dniach sprawozdania, „doznały silnego wstrząśnienia“, z powodu wiadomości najzupełniej pewnych i wiarogodnych, że w Ameryce rezultaty urodzajów okazały się znacznie mniejsze i mniej zadawalające, niż się spodziewano. Skutkiem też tego — było znaczne odrazu podniesienie się cen na rynkach amerykańskich, a co znowu nie pozostało bez wyraźnego wpływu i na rynki zbożowe europejskie.

U nas natomiast, na targach warszawskich, stan rzeczy się nie zmienił, a nawet, pomimo dość ożywionej chęci kupna, ceny — zwłaszcza w początkach tygodnia sprawozdawczego — były niższe niż w tygodniu poprzednim.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 5.80—6.00, średnią 5.50—5.65, ordynaryjną 4.80—5.00. Żyto wyborowe 3.90—4.05, średnie 3.70—3.80. Owies 2.20 — 2.50, stosownie do gatunku ziarna. Rzepak 6.00—7.20.

Na stacyi Praga pszenica wyborowa 92 — 95, średnia 87 — 90 kop. za pud. Żyto wyborowe 70 — 72, średnie 68—68. Owies wyborowy 68—71, średni 60—64 kop. za pud.

W Odessie pszenica biała sandomierka 85 — 95. Żyto 59—69 kop. za pud, stosownie do gatunku ziarna.

W handlu okowitą usposobienie mocne, a ceny coraz wyższe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła już 27 1/2 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec, w sprzedaży hurtowej, 2.76—2.78. „Rektyfikacja warszawska“ płaćta za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10,50 rs.

Dostawa bydła na targ prazki, i tym razem, pod względem ilości, nie uległa zmianie a i ceny nie zmieniły się również.

Na rynkach żywnościowych — przy obfitej dostawie — nabiał i drób tanie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. E. Pl.. w Sz... — Dziękujemy uprzejmie; Nr. okazowy wysłany.

Sz. ks. Maniewski w Wid... — Rs. 2 z redakcyi „Przeglądu Katol.” otrzymaliśmy i kwota ta, zgodnie z życzeniem Sz. Księdza Dobrodzieja, zapisana została na rok następny.

P. J. Strącz... w Kłom... — Prenumerata otrzymana; przepraszamy za proste przeoczenie ekspedytora.

P. Wład... Mal... w Łodzi... — W tymże samym przedmiocie otrzymaliśmy już list inny, z którego właśnie, w N-rze dzisiejszym, robimy odpowiedni użytek.

P. Wit... Wejroch w Łomży... — Odpisaliśmy bezzwłocznie po otrzymaniu listu pierwszego. List nasz (rekomendowany) wysłany został pod adresem wskazanym pierwotnie.

P. Wł... Stelm... w Skier... — Replikę sz. pana pomieścimy w N-rze następnym.

P. Stef... Czarliński... — Owszem, najchętniej — w N-rze najbliższym.

P. Wik... Sob... w Zal... — Przeciwnie: nie możemy sz. panu przyznać słuszności, nie rozumiejąc zupełnie o co idzie właściwie. Z artykułem pana M. K. redakcyja się solidaryzuje, a gdyby nawet i nie tak było, to zasada: *audiatur et altera pars* nakazywała nam go bezwzględnie pomieścić.

P. Miecz... Z... w W... — Wybacz sz. pan, ale listy tego rodzaju możemy pomieszczać tylko z podpisami osób interesowanych. Jeżeli zresztą — o czem nie wątpimy — pretensya sz. pana do redakcyi „Wędrowca” jest słuszna, to dlaczego ma być zachowana „dyskrecya co do Jego nazwiska” — i dlatego raczej nie miałby sz. pan słuszności tej stwierdzić swoim podpisem?

Swiadkowi... — Wszystko to może być prawdą, ale z kimże mamy przyjemność?...

Pani Z. R... w W... — Utworów tego rodzaju mamy aż zanadto; rękopis, zgodnie z życzeniem sz. pani, zachowujemy do zwrotu.

Semicie z ul. Długiej... — Czy wasz p. Salomon „śmieje się” lub nie, — jest to już dla nas rzeczą obojętną; wiemy tylko iż ten się śmieje a nie p. W., kto się śmieje ostatni.

Pani Br... Kowal... w Szep... — Z firm chrześcijańskich, możemy wskazać sz. pani „Magazyn ubiorów dziecięcych”: S. Przeddziecki (ulica Kotzebue № 2). Żadaną książkę i brakujący № 31-szy wysyłamy równocześnie z N-rem niniejszym.

Weredykowi (F. Z.) w Wars... — Pismo zanadto skandaliczne; wydawca ograniczony, ordynaryjny spekulant, a współpracownicy — nie mający nic do stracenia p. a. j. c. e. . . Prowadzenie polemiki byłoby dla nas ubliżaniem, a dla nich zaszczytem o który właśnie im idzie. Przeto, tym razem, nie skorzystamy; na przyszłość jednakże i co do kwestyj o których sz. pan na końcu listu swego wspomina, polecamy się łaskawej pamięci. Za zyczliwość, racz sz. pan przyjąć słowo szczerzej podziękui.

REKLAMY

Mając zamiar założenia

Sklepu Spożywczo-Kolonialnego w mieście prowincjonalnem,

upraszam szanownych czytelników na prowincyi, aby zechecieli mi wskazać miasto prowincjonalne, w którym podobny sklep chrześcijański uczełwie prowadzony, miałby warunki powodzenia. Łaskawe odpowiedzi proszę uprzejmie nadsyłać do Redakcyi „Roli” (457-2-2)

(254) **CEMENT PORTLAND** (25-21)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI

Białańska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 83.

APTEKA WENDY I WIOROGÓRSKIEGO

45. Krakowskie-Przedmieście 45.

wyrobia Wina Lecznice: Chinowe, Chinowo-Rabarbarowe, Rabarbarowe, z Cascara Sagrada, Koka, Pepsynowe, Peptonowe, Genejanowe, Kondurangowe i inne. (425-20-3)

POMIESZCZENIE DLA CHŁOPCÓW

bardzo dobrze wychowanych. (470-2-2)

Windomość: Marszałkowska 119, mieszkania 12. — od 11-tej do 5-tej.

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-38)

OGŁOSZENIA.

271-26-19
KANTOR
J. M. GÓRSKIEGO
w Warszawie, — Leszno 18
obok kościoła Reformowanego.
Poleca
OLIWI I OLEJE
wszelkich gatunków
oraz
Smarowidła do wozów.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i rolniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (70-52-33)

ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY
H. ROSŁONIEWSKIEGO

W WARSZAWIE

Marszałkowska 116

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych, — oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakres tapicerski wchodzące. (394-52-8)

**Główny Skład Dywanów
Gielżyńskiego Piotra.**

Otrzymał znaczny transport **Firank** białych i crema, — powiększył dział meblowy: Utrechty łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (71-52-33)

**FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH
W. POMORSKIEJ**

149. Marszałkowska 149.

wprost Zielonego Placu
lewa oficyna — parter. (477-26-1)

272-25-17
Warszawska
Olejarnia Parowa
HOŻA 11.

Poleca: Oliwę, oraz wszelkiego rodzaju **Oleje**, roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.

Warszawa
K. Olechowicz.
Królewska
Nr. 17.

Fabryka
**Smarowideł do wozów
i Oliwy do Maszyn.**

158-45-27

Medal Srebrny Odznaczony na Wystawie przemysłowo-rzemieśl. w Muzeum Przemysłowem w 1890 r. **MEDALEM SREBRNYM** Medal Srebrny

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH**L. KUŚMIERSKI**

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materiały francuzkie, angielskie i krajowe — w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta watowe	od ra. 26.
„ jesienne	„ 25.
Garnitur marynarkowe.	„ 25.
„ zakletowe.	„ 26.
„ surdutowe	„ 35.
„ frakowe.	„ 36.
Spodnie zlmowe.	„ 6.
„ letnie	„ 5.
Szlafroki	„ 13.
Kamizelki.	„ 3.
Marynarki letnie rypsowe.	„ 6.

Burki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze

Na żądanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-24)

Farby olejne, Laktery, Zaprawy, do podłóg, Indygo-Karmin do bieliny, Lak do listów i butelek, Glazurę i Smarowidła do skór po cenach możliwie niskich — poleca

HENRYK OSINSKI

12. Miodowa 12.

WPROST SĄDU OKRĘGOWEGO, — W WARSZAWIE.

Nagrodzona Specjalna Fabryka Przyborów Myśliwskich Skórzanych Medalami

421 Siodlarza, **JULIANA KLINGHOLZ** 9-5
egzystująca od 1835 r. w Warszawie ul. Królewska Nr. 29.

Skład Nicci H. BONICZKOWSKIEJ
Krakowskie-Przedmieście 41
naprzeciwko Bednarskiej
Ceny niskie.

ŹRÓDŁA HISTORYCZNE WSCHODU

ODNOŚNIE DO PISMA Ś-go

przez **X. Władysława Zaborskiego.**

Kraków 1888.

Z licznymi ilustracyjami, są do nabycia w Redakcyi „Przeglądu Katolickiego“, Nowy-Swiat 35. Cena rubli 3, z przesyłką poczt. rubli 3 kop. 40.

(453-4-3)

W WILNIE
przy ulicy Wielkiej, wprost Teatru
pod firmą
„NADZIEJA”
NOWO-OTWORZONY
MAGAZYN SUKIENNY
Chrześcijański (katolicki)

został już zaopatrzony w świeży towar wszelkiego rodzaju, krajowy i zagraniczny — i poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. Ceny umiarkowane stale (*prix-fixe*). Za dobroć towaru Magazyn ręczy. We wszelkie materiały potrzebne na suknie dla Szanownego Duchowieństwa Magazyn jest stale zaopatrzony.
Władysław DAWIDOWSKI.

475-6-1

40 Krakowskie-Przedmieście 40
GEBETHNER i WOLFF
NAJWIĘKSZY W KRAJU
Skład Fortepianów i Pianin

Reprezentacja firmy: **Małcki** w Warszawie.

 Reprezentacja firmy: **Blüthner** w Lipsku.

437-26-4

Sprzedaż na raty.

M. Kłyszewski (419-6-3)
ulica Dunaj Wązki Nr. 136/10
Sprzedaż Skór Krajowych
oraz
Szpilki drewniane, Szyfty, Obcaszki drewniane, massowe, Przędza szara, żółta, Bielejm, Glaspapier i wiele innych przedmiotów do obuwia, poleca po cenach niskich.
Egzystuje od roku 1879.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (403-13-7)

WODA KOŁOŃSKA MIĘDZYRZECKA

Nagrodzona Wielkim Medalem Srebrnym na Wystawie w Muzeum Przemysłu 1890 roku, jest do nabycia w pierwszorzędnym Magazynach perfumeryjnych, galanteryjnych i składach materiałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY

Aleja Jerozolimka Nr. 64, wprost Kruczej. (408-10-6)

WŁASNA STOLARNIA
WŁASNA TAPICERNA

CENY NIZKIE.
MAGAZYN MEBLI

A. TARNOWSKI

Marszałkowska 11-1 — Złota 8,

poleca się z wyrobami gotowych mebli oraz robót tapicerskich, od skromnych do najwykwintniejszych. **Ceny niskie**, gdyż lokal niefrontowy, przez co tańszy, stanowi różnicę w cenie. (381-26-8)

Bazar dla Dzieci!

UBRANIA DLA CHŁOPCÓW, PANIEN I UCZNI
dawniej Niecała, przeniesiony na
Marszałkowską Nr. 148.

Wielki medal srebrny

 **FARBY**
LAKIERY
POKOSTY

polecają Zakł. przemysł. chemicz.
W. KAPIŃSKI & W. LEPPERT
w Warszawie Plac Bankowy. Cenniki franco i gratis.

269-20-19

FABRYKA KAPELUSZY
J. MŁODKOWSKIEGO

Plac Ś-go Aleksandra Nr. 18, dom W-go Fuchsa
dawniej Elekoralna 25.

Zapas Kapeluszy podług najświeższych żurnali, przyjmuje do przetwarzania i odnawia stare po cenie umiarkowanej.

NIEZBĘDNE

dla wszelkich budowli.

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wysłam franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.

Uwaga: „EXSICCATOR“ niszczy grzybek drzewny **raz na zawsze**, — osusza wilgoć i zastępuje farbę olejną.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter

Warszawa, — Królewska 39. (87-52-45)



FABRYKA MAGLI

egzystująca od roku 1830

Aleksandra Schancenbacha (starszego),

W WARSZAWIE,

Aleksandrya Nr. 17,

posiada w zapasie magły systemu angielskiego i wiedeńskiego najnowszych konstrukcyj; skutecznie reperacye takowych po cenach umiarkowanych. 347-13-11)

WAŻNE DLA DAM.
NOWO-OTWORZONY SPECYALNY MAGAZYN OKRYĆ DAMSKICH
JÓZEFA SKWARY

Niecała 14 — pierwszy Sklep od Ogrodu Saskiego
w Warszawie.

Poleca Szanownej Publiczności znaczny wybór Okryć w eleganckich fasonach. Materiały z pierwszorządnych fabryk, robotą
wykwintną. **Ceny możliwie niskie.** 482-3-1

Egzystujący od roku 1864

SKŁAD SZKŁA, PORCELANY, FAJANSU i SZYB DO OKIEN

ALEKSEGO BAYTEL

Nr. 7 Podwal w Warszawie Podwal Nr. 7

poleca:

SZYBY LAGROWE I ZWYCZAJNE

ORAZ

Dyamenty szklarskie.

Ceny możliwie niskie.

(480-3-1)

Ceny możliwie niskie.

MAGAZYN FRYZYERSKI

egzystujący od lat 40-stu
prowadzony pod firmą

„T. MARKOWSKI“

został wyrestaurowany i urządzony z możliwym komfortem. Ręczony Magazyn, jak dawniej, tak i teraz, przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie fryzyerski wchodzące (Specjalność: peruki męskie i damskie, imitujące do złudzenia naturę), zamówienia na czesanie dam, tak po domach jak i w Magazynie.—Strzyżenie uczni zakładów naukowych po kop. 10 — nadto poleca wszelkie kosmetyki i farby do włosów, jakie są ogłaszane, które posiada zawsze na składzie po cenach wszędzie praktykowanych. Z czem mam honor polecić się szanownej publiczności, dotąd zaszczycającej zakład ten swemi względami.

Z uszanowaniem

Zarządzający firmą „T. Markowski“

W. Kwiatkowski

2. Bielańska 2.

(478-3-1)

ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI

Katarzyny z Czernickich

OLSZOWSKIEJ

№ 15. NOWY-SWIAT № 15.

Przyjmuje niezennie przychodnie, pensyonarki i półpensyonarki po cenach przystępnych. (479-3-1)

STANIKI TRYKOTOWE

„JERSEY“

podług modeli francuzkich, jakoteż wielki wybór ubrań dziecięcych i

WOALKI

dla Dam, poleca sklep pod firmą

„MANUFAKTURA KRAJOWA“

ulica Niecała Nr. 12.

CENY UMIARKOWANE.

481-8-1

TANIA i NAJLEPSZA
SZKOŁA RZEMIOSŁ
DLA KOBIEC

Eufemii Pilniakowskiej

Chmielna 37, róg Marszałkowskiej.

Krój Sukien i Okryć najlepszy i najłatwiejszy w Europie, systemem

VORTHA

Nauczycielki pierwszorządne. Kurs nauki rozpoczyna się 20 Sierpnia, zapis 15 Sierpnia. Patenta po ukończeniu wydają się. (484-4-1)

Nowe Wynalazki Francuzkie

następujące nader praktyczne i tanie, polecają się osobom oszczędnym. **Paryzki „BRILLANT“** złoty i srebrny, którym każdy może natychmiast pozłocić lub posrebrzyć trwale wszelkie przedmioty z drzewa (ramy), z metalu, szkła, gipsu, porcelany, papieru, tkaniny i t. d. (od 35 kop.) — **POLITURA Algierska**, którą każdy może dać nowy połysk wszelkim meblom, już oczyszczonym wodą, naftą lub spirytusem (1 rs. 25 kop.) — **PANTOCOLLE i COLLEINE CERAMIQUE** do sklejanja trwale drogich kamieni i wszelkich artykułów z porcelany, szkła, kryształu, terrakoty, marmuru, kołchy perłowej, kości słoniowej itd. (od 35 kop.) — **SERWETKI MAGICZNE** do oczyszczenia w jednej chwili wyrobów złotych i srebrnych (od 35 kop.) — **ARGENTURE COWTRY**, którą można prędko posrebrzać przedmioty miedziane i odnowić wszelkie wyroby platerowane (zaprzęgi, latarnie powozowe, nakrycia, kandelabry, guziki liberyjne i t. d. (90 kop.) — **PANAMA** do wywabiania plam i do oczyszczenia prędko, gruntownie i bez żadnego zapachu, nie zmieniając kolorów najdelikatniejszych, wszelkie ubrania i materye meblowe (15 kop.) — **KABYLINÉ** do farbowania w ciągu 3-eh godzin wszelkich materyj wełnianych i jedwabnych (27^o kolorów od 35 kop. pakiet). — **TUSZ Chiński** płynny (35 kop.) i t. d. (483-1-1)

Wyłączna sprzedaż w Magazynie Francuzkim
przy ul. hr. Berga Nr. 8.

MAGAZYN OBUWIA

WŁADYSŁAWA WÓJCICKIEGO

w Warszawie, — ulica Szpitalna Nr. 6,

Dom W-go WEDLA

przeniesiony w dniu 8 Lipca 1890 roku z ulicy Szpitalnej Nr. 5.

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Pince-nez i t. p. wyroby, wyłącznie z pierwszorządnych fabryk, w wielkim wyborze poleca o 25% taniej optyk

JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacje przyjmuję. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem. (464-12-2)

412-12-5

ST-PETERSBURSKA FABRYKA RĘKAWICZEK I. SCHOLZ

zawiadamia niniejszem, iż główną filię swoją posiada tylko przy

ulicy Wierzbowej Nr. 7

i jedynie za wyroby rękawicznice tam nabyte ręczy i odpowiada.

Ukazanie się w niektórych magazynach sztyldzików z napisem: „rękawiczki Scholza“ zniewala nas ostrzedz Sz. Klientów, że są to rękawiczki nie nasze.

Za podszywanie się pod cudzą firmę i dyskredytowanie takowej złym towarem, przeciw winnym występujemy na drogę sądową.

Sprzedaż detaliczną, oprócz głównej filii, posiadają: W-ny JEZIOROWSKI, Nowy-Świat Nr. 43 i W-ny VORBRÖDT, Krakowskie-Przedmieście. (460-3-3)

NOWY-SWIAT 11.

SIEWNIKI, MŁOCARNIE, BUKOWNIKI, WIALNIE, ARFY, TRIEURY, SIECZKARNIE, SIEKACZE i wszelkie inne praktyczne, trwałe, starannie i dokładnie wykonane **MASZYNY i NARZĘDZIA ROLNICZE**

poleca:

**H. CEGIELSKI, Skład Maszyn,
filia w Warszawie.**

P. P. Właściciele dóbr ziemskich mogą nabywać odemnie **Maszyiny i Narzędzia Rolnicze** na rozpłaty w 6-ciu półrocznych ratach na kredyt udzielany przez **Bank Państwa**, do osiągnięcia czego udzielam na żądanie odpowiednich objaśnień. (473-6-2)

NOWY-SWIAT 11.

KSIĄŻKI SZKOLNE

NOWE I UŻYWANE

do wszelkich Zakładów naukowych

w Księgarni E. Kolińskiego

w Warszawie, ul. Marszałkowska Nr. 122

(blisko rogu Zgody)

Księgarnia stare książki **kupuje**, lub **zamienia**.

Przyjme także książki do oprawy.

459-6-3

PAROWA FABRYKA

WYROBÓW METALOWYCH i ODLEWÓW

WARSZTATY MECHANICZNE

Józefa Kwiecińskiego

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1868

w Warszawie, ulica Żelazna Nr. 89.

Wykonuje wszelkie roboty żelazne i mosiężne a mianowicie: krany, wodowskazy, oliwiarki, świstawki, łączniki do wozów i t. p., części do maszyn rolniczych i reperacye. Odlewy z własnych modeli jak i z nadesłanych, a zarazem założona została polerownia (szlifownia) wszelkich metali. (397-10-5)

KIO-CZI

niezawodny środek na pluskwy

A. NOWAKOWSKI

Białańska Nr. 3.

(458-6-3)

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN JUBILERSKI

M. ORACZEWSKIEJ

pod zarządem Aleksandra Oraczewskiego,

Nr. 36. Nowy-Świat Nr. 36. W Warszawie.

Poleca tanio: pierścionki z prawdziwymi kamieniami i brylancikami oraz wszelkie wyroby złote i srebrne. Kupuje srebro i złoto. Przyjmuje się wszelkie obstatunki i reperacye. Fasony najświetsze. (450-6-3)

DOM BANKOWY

RADZISZEWSKI i S-ka

HOTEL EUROPEJSKI.

Zamienia Listy Zastawne Ziemskie Seryi I-ej na V-tą, dopłacając konwertującemu seryę I-szą

1-go rubla do każdych stu.

Tenże Dom Bankowy asekuruje Pożyczki Premjowe z 1864 i 1866 r. od amortyzacyi po kop. 85 od sztuki bez kosztów. 288-52-34

PAROWA FABRYKA OCTU ZBOŻOWEGO

w Warszawie Przedokopowa 36 róg Nowowiejskiej

Telefonu Nr. 505,

poleca **Octy** w różnych gatunkach, **najzdrowsze, najtańsze, najlepsze i najodpowiedniejsze** do konserw, marynat i do wszelkich przypraw kuchennych. (471-20-2)

FABRYKA KAFLI

L. DIETRICH

10. WILCZA 10.

W WARSZAWIE

Telefonu Nr. 115.

Poleca piece białe berlińskie, kwadratowe, kolorowe i wanny. 445-6-4

ZAKŁAD MECHANICZNY

J. TAYCHERT

Elektoralna Nr. 11.

DZWONKI ELEKTRYCZNE,

Zakłada nowe dzwonki elektryczne, reperuje i konserwuje; jakoteż przyjmuje reperacye wszelkich maszyn do szycia. (469-6-2)

DLA MYŚLIWYCH! NA CZASIE!

(451-3-3)

Pas do noszenia broni, bardzo praktyczny, ulepszonego systemu, W. Sulikowskiego.

Pas ten pozwala mieć zawsze swobodne ręce, utrzymując broń z przodu na piersiach. Usuwa konieczność noszenia broni na plecach lub w rękach, przyczem najbardziej nieprzygotowany myśliwy jest w stanie dać wystrzał w ciągu 2-eh sekund, nie zdejmując pasa. Zapobiega nieszczęśliwym wypadkom przy pospiesznem zdejmowaniu z pleców broni i noszeniu w rękach. Sprzedaż wyłączna w Magazynie Siodlarskim **J. Blumenberga** w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 64. Cena paska rs. 2, 2.50 i 3.—Handlujący otrzymują rabat.—Zastrzega się podrobienie, każdy pas nosi stempel wynalazcy.

SZKOŁA MĘZKA PRYWATNA

II-KLASOWA

przygotowująca do szkół rządowych,
przyjmuje uczniów przychodnich i pensjonarzy.

Elektoralna № 17.

447-6-4 Przełożony **PIGŁOWSKI.**

FABRYKA POSADZEK

FORNIROWANYCH i DĘBOWYCH MASSIV

W. ROŚLAN

w Warszawie, Koszykowa Nr. 47.

POLECA POSADZKI W WYBOROWYCH GATUNKACH.
Ceny umiarkowane (444-12-3)

Mam honor zawiadomić, iż po kilkoletniej praktyce zagranicą, przyjmuję zamówienia na ustawianie oraz reperację różnych systemów

MASZYN DUKARSKICH, LITOGRAFICZNYCH

Pras ręcznych i t. p.

w Zakładzie moim przy ulicy Śliskiej Nr. 36.

Oprócz tego wyrabiam oraz posiadam na składzie wszelkie przybory do maszyn i pras, jakoto: ramy, sztegi, klucze, szruby, gałki do klinowania, łapki, punkтуры i t. p.

Mam zaszczyt nadmienić, iż podejmuję się, w razie nagłego zepsucia maszyny lub prasy — uskutecznić reperację takowych na miejscu — uchylając tym sposobem potrzebę odnośnienia się zagranicę, jak to dotąd miało miejsce.

Z uszanowaniem

F. A. F. Quass.

452-6-2

MAGAZYN MEBLI

K. DZIĘGIELEWSKI i S-ka

Ś-to Krzyżka Nr. 5.

poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, urządzenia apartamentów. Wyroby własne stolarskie i tapicerskie. Ceny niskie. (277-12-12)

432-12-2

Feliks ZARĘBA

W WARSZAWIE
ul. Kapitulna Nr. 8/484

posiada znaczny zapas Obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecinnego.

Przyjmuje wszelkie obśtalunki.
Ceny przystępne — za dobroć poręcza.



NOWO-OTWORZONY

Zakład Elektro-Techniczny i Mechaniczno-Ślusarski

ROMANA ZAWIŚLAK

W WARSZAWIE

Nr 28 Nowy Świat Nr. 28.

poleca wszelkie roboty wchodzące w zakres elektro techniki — jako to: zakładanie Dzwonków Elektrycznych, Numeratorów, Ostrzegaczy przeciwko kradzieżom, Piorunochrony i t. p. Przyjmuje roboty Mechaniczne, Tokarskie i Ślusarskie.

Ceny możliwie niskie. (427-6-3)

Formy do pieców

wedle najnowszych wzorów, Fryzy, Gzymsy, Stuki, Kominki, Medale i t. d. są na składzie i według powierzonych rysunków wykonywane

CH. EVANS

Warszawa, — Piękna Nr. 16.

Skład Główny

PORCELANY i FAJANSU

Z Fabryki J. Freudenreicha w Kole

oraz Skład Szkła Krajowego i Zagranicznego

T. DUSZYŃSKIEGO

przy ulicy Granicznej Nr. 7 (969) w Warszawie.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY RZEZBIARSKI I KAMIENIARSKI

Dzika 45 **HENRYKA ŻYDOK** 45 Dzika

W WARSZAWIE

posiada wielki wybór **POMNIKÓW** z marmuru, granitu i piaskowca;
MURUJE GROBY

Filia Zakładu na Brudnie przy Nowym Cmentarzu.

FORTEPIANY

ratami sprzedaje, wynajmuje, zamieniam, reperacje, strojenia. Nowy Świat Nr. 56.
KĘDZIERSKI

NOWO-OTWORZONA CHRZEŚCIAŃSKA

FABRYKA TRYKOTÓW (Jersey)

róg Nalewek i Świętojerskiej Nr. 23,

E. PACE

w Warszawie

poleca **Staniki i Zakłady (Jersey) i Ubranka dziecięce** podług najnowszej mody. (414-6-8)



Fabryka Obić Papierowych i Cerat
pod firmą
J. FRANASZEK.

Poleca w wielkim wyborze:

Obicia zwyczajne naturalne od 10 kop. za rolkę
Obicia białe glansowane " 25 " "
Obicia gobelinowe i kretonowe " 40 " "

Znaczny zapas Obić: złożonych, imitujących materye, dywany perskie, skóry korduańskie i t. p.

Ceraty i Rolety w różnych gatunkach.

339-13-12

Skład Główny w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 15.

FILJA Z MOSKWY

GŁÓWNY SKŁAD

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

f i r m y


„MOSKIEWSKI MAGAZYN“

Nr. 2. Nowo-Miodowa Nr. 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty: Płócien Jarosławskich, Bielizny stołowej i gotowej damskiej i męskiej, Kołder pikowych białych i kolorowych, flanelowych, bajowych i pluszowych, watawowych wełnianych, jedwabnych i atlasowych. Kaftaników wełnianych i fil d'écosse, Pończoch, Skarpetek, Chustek do nosa płóciennych, batystowych, białych i kolorowych. Wielki wybór Ręczników, Przescieradeł i Płaszczy kąpielowych.

Obstalunki na Męzką i Damską bieliznę oraz całe wyprawy uskuteczniają się najdokładniej w czasie jaknajkrótszym pod nadzorem specjalistów.

Firma uważa za zbyteczne rozpisywać się o solidności oraz dobroci towarów, ponieważ każdy osobiście stwierdzić to może przy bytności w składzie.

 Moskiewska filja ma honor donieść JW. i WW. Klientom, że niema nic wspólnego z drugimi podobnymi firmami w Warszawie i dlatego prosi odróżnić niniejsze nasze ogłoszenie od często powtarzających się innych, zumnych reklam.

CENY FABRYCZNE.

Cenniki na żądanie.

(449-4-2)

H A N D E L W I N

**NOWO-OTWORZONY HANDEL WIN
KRYMSKICH, SAMARKAŃSKICH I KACHETYŃSKICH**

PIOTRA KAZAZIANA

Nowy-Świat 69

poleca takowe po cenach od kop. 35 do rs. 3 za butelkę. — Sprzedaje na miarę od rs. 1 kop. 80 garniec. — Wina Szampańskie w 1/1 i 1/2 butelkach. — Cenniki na żądanie franco, gratis. — PP. Handlującym stosowny rabat.

KRYMSKICH, SAMARKAŃSKICH I KACHETYŃSKICH.

434-4-3

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

TAPICERNA WŁASNA.

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

(461-20-3)

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHULTZ I ZAWADZKI



Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.

301-52-17

J. K. MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH KRAJEWSKIEGO

(952-38)

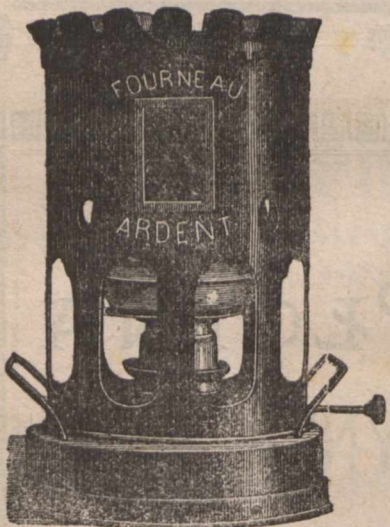
Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące.

CENNIK:

Palta zimowe	od Rs. 16.—
Garnitury marynar. „ „	13.—
Spodnie	3.50
Palta jesienne	12.—
Szlafroki	10.—
Garnitury frakowe „ „	25.—
„ surdutowe „ „	25.—
„ żakietowe „ „	20.—
Burki sławuckie	18.—

Ceny o 10% niższe.



SKŁAD ORYGINALNYCH
Belgijskich lamp bezpieczeństwa Inexplosibles
Systemu SEPULCHRE

w Liège (Belgia)
w Warszawie — Nowy-Swiat Nr. 37.

poleca Lampy bezpieczeństwa, stolowe, salonowe, biurowe i do każdego użytku od rs. 1 kop. 50. — Kucharki naftowe do gotowania i ogrzewania naftą, (Fournex Ardent) patentowane w Rosyji, zużywające małą ilość nafty i nie wydające swędo, kopeku ani dymu, od rs. 5 kop. 40.
Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 37.

Ceny o 10% niższe.

10
5Dostawcy Dworu  NAJWYŻSZEGO

C. & J. BEKKER et Comp.

Fabryka Broni Palnej

Głiz do Odtylcówek i Przyborów Myśliwskich

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 40.

STRZELNICA PRZY MAGAZYNIE.

Lankastrówki z kluczem między kurkami „Toplever“ od 25 rs. — Fuzyjki salonowe „Monte Christo“ od 10 rs. — Rewolwery od 4 rs. (398-12-7)

Rowery angielskie od rs. 150 z 1 cal grubą gumą.

Bicykle od rs. 100 polecają:

IAN HILKNER, S-KA

Warszawa,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 5.

Reprezentanci na Cesarstwo i Królestwo Fabryki Hillman, Herbert i Ceoper w Coventry.

400-10-7



Zakład Wyrobów Koszykarskich

Szymona Czerniejewskiego

S NOWY-SWIAT S.

oprócz gotowych Wózków dzieciennych, Kufrow, Żardinerek, Parawanów, Etazerek, Koszyków do papieru i t. d., przyjmuje wszelkie zlecenia i zamówienia w zakres koszykarstwa wchodzące, wykonywane skrupulatnie i na czas oznaczony. Ceny przystępne. (380-6-4)

FABRYKA KASS OGNIOTRWAŁYCH

JULJANA MIETKE

W WARSZAWIE,

ulica Niecała Nr. 8.

Wykonuje Kassy Ogniotrwałe z najlepszego materiału z zastosowaniem najnowszych systemów zamków, wyrabia drzwi żelazne, okiennice, skarbec, kufry żelazne, kasety i szkatułki. Kassy opancerzone hartowanym stalowym pancierzem wykonują tylko na obalunek.

CENY NIZKIE. — WYRÓB DOBRY.



Bandaż.

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Bielañska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. (34-26-21)

Najlepsze Lampy błyskawiczne.

Największy fabryczny Magazyn

Lamp błyskawicznych, półbłyskawicznych i zwyczajnych oraz wielki skład Szkła, Porcelany i Fajansu

FRANCISZKA KOZŁOWSKIEGO

DAWNIEJ „W. PODGÓRSKI“

ulica Rymarska Nr. 7, róg Leszna, w Warszawie.

Obficie zaopatrzone w najmodniejsze Lampy Salonowe, Biurowe i wiszące, oraz Świece i świeczniki, Licharze brązowe, złote i metalowe, Kandelabry, Zyrandole (dla Kościołów na raty), prześcienne Ample do sypialni, Przybory do pisania brązowe i metalowe, Patery i Dzbany metalowe do ozdoby salonów, — dalej Serwisy stołowe z porcelany, fajansu, kamienne angielskie i z Majoliki granitowej, Szklanki, Kieliszki, Karafki i kompletne Serwisy ze szkła francuskiego Baccara oraz szkła czeskiego i krajowego, Garnitury do umywalni, — wszystko poleca się po cenach najtańszych.

Lampy błyskawiczne do fabryk.

410-4-3

Treść numeru: „Podskarbiowie narodu“. (Obrazki z natury). I. Pan baron u siebie, przez Nieznajomego (d. c.). — Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.). — Listy o Irlandyi, przez St. Piasta, XXV. — Odpowiedź na recenzję „Badań z Historyzofoii“, przez T. Chrzanowskiego. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Całego Świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Widziadło (obrazek), przez Z...

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 8 Августа 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)